Nr. 63. Lwów — Czwartek dnia 17 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 5 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z zadaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korespondencye prywatne „ „ 8 h. Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po treści wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na ... stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 17 | św. Gertrudy P. | 29 | Gerazyma
Jutro: 18 | św. Edwarda II K. | 1 | Konona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 18; Zachód „ „ 6 m. —

Długość dnia godzin 11 minut 42. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa arcybiskupa x. Kohna.

Piszą nam z Wiednia 14 marca:

Podają z Rzymu wiadomość, że X. dr. Kohn ustąpił, zmuszony do tego przez Papieża. Wiadomość ta jest niedokładna. Oskarżyciele zwierzchnika dyecezyi ołomunieckiej nie wygrali w Rzymie sprawy. Długie, gruntowne, bardzo ścisłe śledztwo, prowadzone przez kollegium kardynalskie, nie przekonało niezbicie, że książe-arcybiskup dr. Kohn dobroczynne zakłady uszczuplał dla powiększenia swych dochodów, że zmuszał pewnego kapłana z zakonu OO. Dominikanów, aby z naruszeniem tajemnicy spowiedzi wyjawił przed nim nazwisko autora artykułów dziennikarskich, skierowanych przeciwko niemu. Potem więc liberalna prasa jęła dowodzić, że to jest rzecz całkiem podrzędna, czy x. dr. Kohn jest winien, czy nie jest, bo głównie o to chodzi, iż jako człowiek ostry i cierpki, tak się poróżnił z władzami państwowemi, z kapitułą, własnem duchowieństwem i częścią swych dyecezyan, iż stał się niemożliwym na ołomunieckiej stolicy i wrócić na nią nie może, nie powinien. „Wie o tem Watykan — wołały liberalne pisma — wie także rząd wiedeński, niestety jednak nie można sobie poradzić z upartym księciem-arcybiskupem, który nie chce się zrzec arcybiskupstwa". Lecz dodawały liberalne dzienniki, że porozumienie Watykanu z rządem austryackim jest zupełne, zatem nie ulega wątpliwości, iż znajdzie się rada na upór x. dr. Kohna.

Sprawa ta żywo obchodzi katolików. Cześć Kościoła nie pozwala na to, żeby oskarżyciele chociaż proces przegrali, kapłana o złe czyny posądzili jednak pomimo tego osiągnęli swój cel, to znaczy, żeby zwierzchnik dyecezyi ołomunieckiej był z m u s z o n y do ustąpienia ze swej stolicy. Gdyby odrazu podniesiono tylko to przeciw x. drowi Kohnowi, że jest szorstki i opryskliwy, zraża do siebie ludzi, byłoby to prawdą, która z jednej strony nie uwłacza kapłańskiej godności x. Kohna, a z drugiej tworzy słuszną podstawę do zabiegów o jego ustąpienie ze stolicy. Wtedy Watykan i rząd mogłyby mu powiedzieć, że dobro Kościoła wymaga, aby taki silny neurastenik i mizantrop ustąpił. Kapituła, wybrawszy go, popełniła błąd, odrazu dla wszystkich widoczny. Kiedy wiadomość o jego wyborze nadeszła do Wiednia, hr. Taaffe w parlamencie powiedział, że to jest smutna pomyłka. Nie pomyłką to jednak było, ale świadomem następstwem wewnętrznych w kapitule walk kierunku demokratycznego z arystokratycznym. Demokratyczny zwyciężył i zaraz potem zaczął atakować swego wybrańca.

Dziś rzecz tak stoi, że gdyby x. dr. Kohn uległ ulicy, utworzyłaby się niezwłocznie silniejsza od prawdy legenda, iż to, co o nim mówiono złego, przecież nie było zupełnem oszczerstwem. Takiej famy nie usunie nawet kapelusz kardynalski, który podobno — jak głoszą liberalne dzienniki — ofiarowywano x. drowi Kohnowi. Podobne załatwienie sprawy mogło być podszeptywane tylko przez tych którzy nie rozumieją, co znaczy zniewaga, nie wiedzą, że jej nie można niczem wynagrodzić, a może chcieli, aby o dostojnikach Kościoła krążyły złe legendy. Więc nacisku na x. dr. Kohna z pewnością nie wywierano. Ale katolickie uczucie nic na tem nie ucierpi, jeżeli x. dr. Kohn pozostanie na stałe przy Stolicy Apostolskiej, a w Ołomuńcu będzie miał zastępcę, albo jeżeli sam dobrowolnie ustąpi. Jako zadosyćuczynienie dla niego i jako zabezpieczenie go od ubliżających mu legend, dano mu swobodę pozostać księciem-arcybiskupem ołomunieckim, dopóki sam dobrowolnie godności tej się nie zrzeknie. Takie załatwienie sprawy oznacza, że x. dr. Kohn nie urzęduje z powodu silnej neurastenii, która rzeczywiście czyni go niezdolnym do zajmowania stolicy tak trudnej, jak ołomuniecka, ale nie oznacza, iż go sąd kardynalski uniewinnił jedynie z powodu niedostateczności dowodów winy. Z katolickiego stanowiska to było jedyne wyjście. Książe arcybiskup sam zrzekł się stolicy. Zgodnie z precedensami historycznymi i z sytuacyą w Ołomuńcu, substytut x. dra Kohna powinien być powołany przez rząd w porozumieniu ze Stolicą Apostolską. Fronda, Jest pogłoska, że X. kanonik Komorowski zostanie jego następcą.

Proces królewski.

Zanotowaliśmy już pobieżnie sposobem kronikarskim, że w Brukseli toczy się publicznie, przed sądem cywilnym, proces króla belgijskiego Leopolda II-go z jego córkami o majątek, do którego one mają pretensyę. Sprawa ta z początku nie miała bezpośredniego politycznego znaczenia, mogła mieć tylko bardzo odległe, a że roztrząsanie familijnych stosunków nie należy do zadań publicystycznych, przeto poprzestaliśmy na kronikarskiej notatce. Lecz teraz ów proces począł oddziaływać na stosunek króla do narodu, ożywił dążności republikańskie, dał powód do demonstracyj, przeto należy już ta sprawa do zakresu kwestyj politycznych. Jak proces francuski o naszyjnik królowej znacznie się przyczynił do zdepopularyzowania idei monarchicznej i przyśpieszył t. zw. wielką rewolucyę tak ów proces króla Leopolda II-go z jego córkami — głównie z hrabiną Lonyay — może wywołać w Belgii przewrót republikański. Królowi przedstawiali to jego adwokaci, dwaj liberalni senatorowie pp. Demot i Sam-Wiener, lecz on odrzekł lekceważąco: „Ach! opinia publiczna już tyle wrzeszczała!" Otóż ten lekceważący wykrzyknik, gdy się o nim dowiedzieli Belgowie, bardzo ich obraził, a gdy jeszcze adwokat córek, słynny mówca parlamentarny Paweł Jonson wziął ze swej oratorskiej palety dużo barw republikańskich, wówczas opinia stanęła nie tyle po stronie córek, ile przeciw dynastyi, która publicznie się procesuje.

Leopold II-gi, drugi z rzędu król niepodległej Belgii, człowiek niezaprzeczenie bardzo zdolny, ogromnie gospodarny i pomysłowy, finansista i przemysłowiec znakomity, nigdy nie dbał o popularność w kraju, co praktycznem nie jest, zwłaszcza gdy się jest monarchą z dynastyi obcej i bardzo świeżej. Jego ojciec, również Leopold, młodszy syn panującego księcia Sasko Koburskiego, zaczął jako rosyjski wojskowy, dobił się stopnia jeneralskiego, bywał zaufanym posłem Aleksandra I do Napoleona I, potem zrzekł się rosyjskiego obywatelstwa, a przyjął angielskie, ożenił się z następczynią tronu księżniczką Charlottą Augustą i przygotowywał się do roli „księcia-małżonka", lecz we 20 lat potem umarła mu żona i wówczas na razie karyera jego była skończona. Kiedy w roku 1830-tym Grecya przy pomocy mocarstw wybiła się na wolność, ateński parlament ofiarował mu koronę, którą on przyjął, lecz we dwa miesiące potem, nawet nie przybywszy do Grecyi, zrzekł się tego królestwa, bo właśnie Belgia, oderwawszy się od Holandyi sposobem rewolucyjnym, miała do ofiarowania koronę. Przy pomocy Anglii otrzymał ją Leopold, ale nie bronił swego tronu, gdy holenderski następca tronu Wilhelm stoczył z Belgami zwycięską kampanię. Francuzi z Anglikami musieli wypędzać z Belgii Holendrów, co gdy się stało, dopiero Leopold panował już spokojnie. Ale w r. 1848 ym dosadnie się przekonał, że popularnym nie jest. Stronnictwo republikańskie zawsze było silne, a w ostatnich kilkunastu latach ogromnie się wzmogło, w znacznej mierze dlatego, że Leopold II-gi, panujący od 1865-go roku, nie starał się o miłość narodu, więcej dbał o ucywilizowanie Afryki, założył w niej „wolne państwo Congo", a jako jego zwierzchnik i zarazem znaomity przemysłowiec, zrobił podobno sto milionów franków majątku. Mówią o stu milionach dlatego, że córki, żądając odeń połowy, domagają się pięćdziesięciu milionów.

W r. 1856-ym ożenił się w Wiedniu z córką arcyksięcia-palatyna Węgier, arcyksiężniczką Maryą Dorotą; w intercyzie ślubnej była zastrzeżona wspólność majątkowa, więc właśnie na tej podstawie toczy się proces. Kiedy w r. 1869ym zmarł jedyny syn z tego małżeństwa, książe brabancki Leopold, król odsunął się od żony i swych trzech córek: Ludwiki, Stefanii Klementyny. Z bratankiem swym, a dziedzicem tronu hrabią Flandryi żyje na tak dalekiej stopie, że nie przyznał mu nawet tytułu księcia Brabancyi, który to tytuł zawsze nosi następca tronu. Córkom nie wypłacił posagu ich matki, a w ostatnich czasach przestał nawet płacić rentę. Byłej arcyksiężnej Stefanii, teraźniejszej hrabinie Lonyay nie oszczędził nawet tej przykrości, że nie dopuścił jej do udziału w pogrzebie matki. Więc też głównie hrabina teraz się z nim procesuje. Czyżby jednak nie mogła zaczekać, aż cały ojcowski majątek tytułem schedy przejdzie na córki? Nie mogła, bo król, aby dzieciom nic nie zostawić, zapisał cały swój majątek ruchomy i nieruchomy, w Europie i w Afryce, Belgii. Trzeba zatem nie dopuścić do prawomocności tego zapisu, trzeba udowodnić, że król może się rozporządzać tylko połową swego majątku, a druga połowa, na mocy intercyzy ślubnej, należy do zmarłej królowej, a więc teraz do jej córek.

Rzekliśmy wyżej, że proces poruszył opinię publiczną w duchu niepomyślnym dla idei monarchicznej. Stało się to głównie za sprawą adwokata Jonsona, który jako republikanin, pracuje nad podkopaniem dynastyi. Resztę wzięli na siebie liberałowie i socyaliści, — pierwsi dlatego, żeby obalić teraźniejszy rząd stronnictwa katolickiego, a drudzy z zasady. Zacierając ręce, powtarzają oni to, co podczas francuskiego procesu o naszyjnik królowej wołał Frétau de St. Just: „Ileż tu błota na berle! Co za tryumf dla idei wolności!" Tylko, że teraz nie o wolność chodzi, jeno o socyalizm. Już się zaczęły demonstracye, już nawet w tingltanglach śpiewają kuplety o królewskim procesie. Smutna to sprawa! Z każdego względu smutna!

Korespondencye.

Wiedeń 15 marca.

(Dwuznaczna rola Niemców w kwestyi zmiany regulaminu. — Ich propozycya. — Stanowisko dra Ebenhocha w tej sprawie. — W jakim kierunku lekarstwo proponowane przez Niemców byłoby skuteczne. — O co Niemcom idzie.)

(y.) Rola, jaką odgrywa większość stronnictw niemieckich w obec projektu pokonania obstrukcyi za pomocą jak najrychlejszej zmiany regulaminu, jest bardzo dwuznaczna. W prasie swej i w wykrzyknikach, miotanych w Izbie pod adresem obstrukcyonistów czeskich, dobierają one możliwie najsilniejszych tonów oburzenia, nazywają posłów, uprawiających obstrukcyę, „złodziejami kieszonkowymi, wydzierającymi ludności jej krwawy grosz podatkowy" i t. d. — ale wobec konkretnych propozycyi obostrzenia regulaminu zachowują się opornie, i nie chcą przyłożyć ręki do niego. Tylko dwie frakcya niemieckie i to liczebnie słabsze, a mianowicie wiernokonstytucyjna wielka własność i frakcya chrześcijańsko-socyalna, oświadczają gotowość szczerego poparcia w Izbie wniosku o zmianę regulaminu, natomiast wszystkie inne frakcye niemieckie stanowczo odmawiają swego współudziału, powołując się na to, że sprawa zasadniczej zmiany regulaminu jeszcze nie dojrzała. Natomiast proponują Niemcy, a mianowicie niemieckie stronnictwo ludowe i stronnictwo postępowe innego rodzaju środek ratunkowy, który zdaniem ich, aczkolwiek nie będzie radykalnem lekarstwem na obstrukcyę, mimo to jednak powinien bardzo znacznie ją utrudnić. Środkiem tym zaś ma być wytępienie rozmaitych „zwyczajowych bezprawi", jakie z biegiem lat zagnieździły się w parlamencie austryackim, a wytępienie ich w parlamencie za pomocą energiczniejszego niż dotychczas interpretowania dzisiejszego regulaminu przez prezydyum Izby. W tym celu chcą Niemcy, aby stronnictwa „chętne do pracy" ułożyły pewien rodzaj komentarza do dzisiejszego regulaminu i zakomunikowały go prezydyum z tem, że życzą sobie, aby w ten sposób regulamin był wykonywany i że każde zarządzenie prezydyalne, wydane w tym kierunku, zaaprobowane i poparte zostanie przez owe stronnictwa chętne do pracy.

Zdaniem tych, którzy występują z tą propozycyą, przyjęcie jej przyczyni się bardzo skutecznie do ukrócenia praktykowanego dziś na wielką skalę przez posłów nadużywania wolności słowa. Pod pretekstem bowiem sprostowania faktycznego, lub przy byle jakiej innej błahej okazyi, żądają posłowie głosu i wygłaszają długie mowy polityczne, nie będące ani sprostowaniem faktycznem, ani niemające nic wspólnego z przedmiotem obrad, a prezydent toleruje takie nadużycia. W przyszłości zaś powinien prezydent, jak proponują Niemcy, każdemu takiemu odbiegającemu od rzeczy posłowi po dwukrotnem upomnieniu bez pardonu odebrać głos, a stronnictwa chętne do pracy zaaprobują każde takie jego zarządzenie.

Propozycya ta, z którą występują obecnie dwa największe stronnictwa niemieckie, nie jest nowa, jeszcze bowiem w roku ubiegłym jeden z przywódzców katolickiego centrum, dr. Ebenhoch, w artykule ogłoszonym w dzienniku *Linzer Volksblatt* wyraził mniej więcej podobne poglądy. Od tego też czasu wymieniano nieraz dra Ebenhocha jako kandydata na prezydenta izby, a obecnie jeden z redaktorów tutejszych zapytał go, co sądzi o tej propozycyi niemieckiej i czy ewentualnie podjąłby się stosować regulamin izby tak, jak tego zażądają pewne stronnictwa. Dr. Ebenhoch oświadczył stanowczo, że nigdyby na to nie przystał i że pod żadnym warunkiem nie uchodzi, aby jakaś grupa posłów układała instrukcye, jak ma być wykonywany regulamin. Prezydent, który podjąłby się być w tym względzie wykonawcą jakiejś grupy posłów, byłby tylko narzędziem w ręku tej grupy i z góry naraziłby się na zarzut stronniczości, a przecież powinien on posiadać zaufanie całej izby, a więc i opozycyi. Racyę zupełną ma w tym względzie dr. Ebenhoch — pragnie on, aby znalazł się prezydent tak energiczny, któryby z własnej inicyatywy usuwał jaskrawe nadużycia swobody słowa, a całkiem słusznie nie ma zaufania do takiego kierownika obrad, któremu dopiero pewne grupa czy koterya poselska miałaby podawać instrukcye, określające miarę jego energii.

Przytem trzeba uwzględnić i to, że lekarstwo proponowane obecnie przez Niemców mogłoby mieć zastosowanie tylko co do jednej kategoryi środków obstrukcyjnych, t. j. co do zabijania czasu przez wygłaszanie długich bezsensownych mów — natomiast nic nie pomogłoby ono na tę obstrukcyę, jaką uprawiają Czesi w obecnej sesyi, a która jest o wiele wygodniejsza i mniej męcząca i w obec której żadna energia prezydenta wobec wyraźnego brzmienia regulaminu nic nie pomoże, gdyż tylko aktem gwałtu możnaby ją przełamać. Przypatrzmy się bowiem, w jaki to sposób marnują się posiedzenia w ciągu bieżącej sesyi. Oto jakiś poseł składa na stole prezydyalnym jakiś świstek papieru, interpelacyę lub wniosek, albo nawet całą broszurę lub książkę i domagają się nietylko dosłownego odczytania tego papieru, ale także zamieszczenia jego treści w całej rozciągłości w protokole stenograficznym. Potem stawia on wniosek, aby na tajnem posiedzeniu głosowano nad tem, czy ma być ta rzecz dosłownie w protokole wydrukowana, czy nie i domaga się imiennego głosowania nad tajnością posiedzenia, na wypadek zaś gdyby izba odrzuciła tajność, żąda imiennego głosowania na jawnem posiedzeniu nad tem, czy wydrukować to w protokole, czy nie.

W ten sposób obstrukcyonista taki za jednym zamachem zapewnia sobie dwa imienne głosowania, ponieważ zaś każde z nich zabiera niemal godzinę czasu, gdyż trzeba odczytać przy każdem 425 nazwisk, rozejrzeć się po sali, czy każdy odczytany poseł jest na swojem miejscu, czy nie, i ewentualnie odebrać od niego głos, a potem zliczyć wszystkie głosy — przeto ośm lub dziesięć takich wniosków wypełni całe nawet bardzo długie posiedzenie. Dla posłów, uprawiających obstrukcyę, taka taktyka jest nadzwyczajnie wygodna, gdyż nie potrzebują się wiele natężać. Postawią taki wniosek, ich koledzy klubowi poprą go, a potem wszyscy wychodzą sobie do bufetu na piwo lub pisać swe listy prywatne, albo przeczytać gazetę, w Izbie tymczasem musi się odbywać czytanie katalogu. Na taką obstrukcyę nie poradzi instrukcya, jaką chcą wypracować Niemcy.

Zrozumiałem też jest zupełnie, że Koło polskie nie zgadza się na tę propozycyę niemiecką, lecz żąda przeprowadzenia zasadniczej i ogólnej zmiany regulaminu, a wielce znamienną jest ta okoliczność, że i Czesi godzą się na zasadniczą zmianę regulaminu i gotowi są zawiesić na czas obrad nad nią swoją obstrukcyę. Że jednak Niemcy nie chcą jej, to czyni ich całe stanowisko wielce podejrzanem, gdyż świadczy tylko o tem, że chcą oni za jakbądź cenę zgnieść obstrukcyę czeską, ale zostawić furtkę otwartą dla wznowienia w razie potrzeby obstrukcyi niemieckiej. Najniezawodniej boją się przytem, aby sprawa zmiany regulaminu nie stała się osią, około której skrystalizowałaby się nowa większość parlamentarna, nie odpowiadająca ich pragnieniom.

Chunchuzi.

Korespondent jednego z pism z dalekiego Wschodu pisze: Cała Mandżurya przepełniona jest opowieściami o zdumiewających odwagą i sprytem napadach chunchuzów. Zwięzłe telegramy europejskich pism przybierają w ustach mieszkańców Mandżuryi rozmiary baśni. Z całą stanowczością i pewnością opowiadają o wykolejeniach pociągów, o zorganizowanych napadach na stacye, kolonie, wsie, którym towarzyszą stale mordy i pożogi. Szczególnie miała ulegać napadom chunchuzów wschodnia Mandżurya, w której głównym punktem operacyi były jakoby okolice stacyi Imnanpo. Chunchuzi w samej rzeczy grasowali w okolicy i to tu, to tam dopuszczali się poszczególnych okrucieństw, żołnierza zabili, schwytali dozorcę kolejowego, a oblawszy go smołą, zapalili mu głowę i ubranie i związanego puszczali na swobodę; unikali jednak starć z większą gromadą ludzi. Po każdym napadzie wojska rosyjskie przedsiębrały cały szereg wypraw, które zazwyczaj nie osiągały żadnych rezultatów, gdyż chunchuzi zdołali zawsze umknąć z pułapki.

W parę dni po moim przyjeździe do Imnanpo, przywieziono specyalnym pociągiem kilku chunchuzów, zakutych w kajdany. Stali zbici w gromadkę, strzeżeni przez żołnierzy i otoczeni przez ciekawą publiczność. Przebiłem się przez tłum i stanąłem tuż przy więźniach. Przedemną stali zwykli Chińczycy w codziennych swych ubiorach; zewnętrznie nie odróżniali się niczem od otaczających Chińczyków. Choć wiedzieli dobrze, co ich czeka, pomimo to nie spostrzegłem na ich twarzach cienia obawy lub zmieszania. Postać ich wyrażała zupełne zobojętnienie na to, co się działo wokoło, i jaki ich los będzie.

Obserwując więźniów, paliłem papierosa. Jeden z pośród nich spojrzał na mnie badawczo, następnie powoli podniósł rękę, dzwoniąc przy tym ruchu łańcuchem i dotknąwszy wskazującym palcem mego ramienia, zapytał:

— Jesteś kapitanem?

Odpowiedziałem twierdząco.

— Pięknie. Ja jestem kapitanem chunchuzów. Daj papierosa!

Wyjąłem papierosa i podałem mu.

Chunchuz zapalił i kłaniając się, powiedział:

— Dziękuję, dziękuję!

O chunchuzach krążą najróżnorodniejsze podania.

Jedni twierdzą, że chunchuzi mają stałe stosunki z rządem w Pekinie, otrzymując od niego zapomogi w postaci oręża i pieniędzy. Inni znowu starają się przedstawić chunchuzów jako bohaterów, potomków dawnych wojowników północnej Mandżuryi, którzy nie chcą uznać

---

14)

Szczęście rodzinne

Napisał

Leon hr. Tołstoj.

Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Od czasu do czasu między matką a synem zawiązywały się małe sprzeczki, w których żartowali potroszę z siebie; lubiłam bardzo te sprzeczki, gdyż przebijało z nich ich przywiązanie wzajemne.

Po obiedzie mama zasiadała w salonie w wielkim fotelu, cięła tytoń, albo przecinała stronice świeżo otrzymanych książek; myśmy czytali głośno lub wychodzili do bawialnego pokoju, gdzie stał fortepian.

Przez ten czas czytywaliśmy dużo, ale muzyka była naszą najmilszą rozrywką, budzącą zawsza nowe tony w naszych duszach. Jeżeli grałam jego ulubione utwory, odchodził zwykle w najgłębszy kąt pokoju, zkąd go dojrzeć nie mogłam, bo nie chciał widocznie zdradzać tego wrażenia, jakie na nim robiła moja muzyka, ale ja czasem najniespodziewaniej zrywałam się od fortepianu i biegłam do niego, aby podchwycić na jego twarzy to wzruszenie. Mama miała niekiedy ochotę zajrzeć do nas, a nie chcąc być natrętną, niby pod jakimś pozorem przechodziła do swego pokoju, lecz wiedziałam doskonale, że nie miała potrzeby tam iść i wracać tak prędko. Po kolacyi zbieraliśmy się wszyscy w salonie, a ja musiałam rozlewać herbatę, częstować i spełniać obowiązki gospodyni.

Te uroczyste posiedzenia przy samowarze przez długi czas mnie krępowały. Zdawało mi się, że jestem za młodą i za lekkomyślną, aby obracać kurkiem wielkiego samowara, stawiać szklanki na tacy ze słowami: „To dla Maryi Miniszny, to dla Piotra Iwanowicza", zapytywać, czy dosyć słodko i zostawiać kawałki cukru dla niani i zasłużonych domowników.

— Wybornie, doskonale — mawiał nieraz mój mąż — zupełnie jakbyś była dorosłą — i wprowadzał mnie w tem większe zakłopotanie.

Po herbacie mama kładła pasyans, albo przysłuchiwała się wróżbom Maryi Miniszny, potem nas całowała na dobranoc i odchodziliśmy do siebie.

Przesiadywaliśmy we dwoje do północy, a chwile te były najmilszemi z dnia całego.

Opowiadał mi wówczas o swojej przeszłości, układaliśmy plany, starając się mówić jaknajciszej, w obawie, żeby nas nie usłyszano na górze i nie doniesiono mamie, która wymagała, aby się wcześnie spać kładziono. Czasami przy pomocy Nikity improwizowaliśmy sobie ucztę z resztek pozostałych od kolacyi.

Życie nasze odbijało dziwnie na tle starego, dużego dworu, w którym zewsząd czuć było powiew staroświetczyzny i surowego systemu Tatjany Semionówny.

Nietylko ona, ale rezydenci, służba i meble nawet wzbudzały we mnie pewien strach, poszanowanie i poczucie, że jesteśmy oboje tutaj nie na miejscu i że musimy być grzeczni i ostrożni.

Gdy teraz przypominam sobie owe czasy, widzę, że ten surowy, niezmienny porządek i ten tłum ludzi ciekawych, który nas otaczał, krępował nas wprawdzie, ale też nadawał pewien urok tajemniczości naszemu ówczesnemu życiu.

Nietylko ja, ale mój mąż nie zdradzał się nigdy z tem, co mu się mogło niepodobać, zdawałoby się, że przeciwnie stara się nie widzieć tego, co było niemiłem.

Lokaj mamy, Dymitryj Sidorow, wielki amator fajki, regularnie codzień, gdyśmy byli w salonie, szedł do gabinetu mego męża i wykradał tytoń ze szkatułki, a trzeba było widzieć Sergiusza Michałowicza, jak wołał mnie i pokazywał Sidorowa, który nie domyślał się, że jest widziany, a kiedy Dymitryj wychodził na palcach z radości, że mu się udało szczęśliwie, mąż zbliżał się do mnie, mówił, że jestem „złotko" i całował mnie w same usta.

Czasami jednak nie podobała mi się ta jego miękkość i zbytnia dobroć; myślałam sobie:

— Zupełne dziecko, bez najmniejszej woli.

— Moje dziecko — odpowiedział mi, gdym mu zrobiła uwagę, że nie rozumiem takiej niezmąconej pogody — czyż można się czemś martwić, czując takie bezgraniczne szczęście? Łatwiej jest samemu ustąpić, niż innych zmuszać, a wreszcie niema takiej sytuacyi, w którejby człowiek nie mógł być szczęśliwym. A nam przecie tak dobrze! Zresztą dla mnie teraz nic nie może być złem, chyba śmiesznem i marnem. A przecie: *le mieux est l'ennemi du bien!* Czy wierzysz, że ilekroć teraz słyszę dzwonek pocztowy, gdy otrzymuję list, albo gdy się budzę, strach mnie ogarnia, strach, że się może coś zmienić, bo już nic lepszego stać się nie może!

Ja tego nie rozumiałam. I mnie było bardzo dobrze, ale zdawało mi się, że to, czego doświadczam, musi spotykać wszystkich i zawsze i że gdzieś jest szczęście nie większe może, ale inne.

Tak minęły dwa miesiące. Nadeszła zima z zadymkami i mrozami, a choć on był zawsze ze mną, zaczynałam odczuwać samotność, zaczynałam odczuwać, że życie powtarza się, że ani w nim, ani we mnie niema już nic nowego i że wracamy na stare ścieżki mimowoli. Mąż zaczął się więcej zajmować interesami bez mego już udziału, a mnie się znów zdawało, że w nim się objawia nowy, obcy mi świat, z którym mnie nie chce zapoznać; gniewał mnie jego wieczny spokój.

Kochałam go nie mniej, niż dawniej i nie mniej byłam szczęśliwa, ale miłość moja zatrzymała się i już nie rosła, a po za nią do duszy zaczynało się zakradać jakieś uczucie nowe a niespokojne.

Pożądałam ruchu, nie zaś cichego życia; pragnęłam zaznać niebezpieczeństw i poświęceń. Było we mnie dużo siły, a zużytkować jej nie mogłam w naszem ustroniu. Miewałam napady głuchej rozpaczy, ukrywałam ją przed nim, jak coś zdrożnego. On jednak spostrzegł dziwny stan mego ducha i zaproponował sam wycieczkę do stolicy, alem go uprosiła, żeby został i nie psuł naszego szczęścia.

Istotnie byłam szczęśliwą, ale gnębiło mnie, że to szczęście przychodzi bez trudów i ofiar, upłynie darmo, kiedy we mnie tyle było niezużytych sił do pracy i do ofiar.

Kochałam go i rozumiałam, że jestem wszystkiem dla niego, ale chciałam, żeby tę miłość widzieli wszyscy, żeby mi w niej przeszkadzali i żebym mimo to potrafiła go kochać.

Po co mi mówił, że jeżeli tylko zechcę, możemy wyprowadzić się do miasta. Po co? Być może, że uznałabym swój błąd sama i przekonała się, że ta ofiara, której szukam, jest blizko, pod ręką. Myśl, że wyjazd do miasta mógłby mnie wyleczyć z rozpaczy, przychodziła mi nieraz do głowy, ale jednocześnie wstyd i żal mi było odrywać męża od tych zajęć, do który tak się przywiązał i przywykł.

A czas leciał, śnieg zasypywał ściany domu, a myśmy byli zawsze jednacy w stosunku do siebie, a tam gdzieś w blasku, gwarze cieszyły się i cierpiały nieznane tłumy, nie troszcząc się o nasze życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

władzy Europejczyka i walczą o niepodległość swego kraju.

Nazwa „chunchuz“ w dosłownem tłómaczeniu oznacza „rudobrody“; u Chińczyków oznacza to zarazem zły człowiek. Chunchuzi istnieli oddawna i zanim Europejczycy wkroczyli do Mandżuryi, rząd ówczesny chiński również zwalczał bandy chunchuzów. Dawniej chunchuzów było o wiele mniej, obecna ich ilość datuje się od wojny chińsko-europejskiej. Podczas wojny wielu żołnierzy z rozbitych armii chińskich uciekło w lasy i przyłączyło się do chunchuzów, posiadając zaś lepsze uzbrojenie i organizacyę, utworzyli bandy nadzwyczaj ruchliwe i przedsiębiorcze. Po ukończeniu wojny i zajęciu Mandżuryi przez Rosyan, część żołnierzy powróciła do wojsk regularnych, cześć zaś uznała za korzystniejsze pozostawać w lasach i zajmować się nadal procederem rozbójniczym. Obecnie każdy sprytniejszy i energiczniejszy Chińczyk, który zawinił wobec prawa, ucieka w lasy. Z chunchuzami łączą się również zesłańcy z Sachalinu i wschodniej Syberyi.

Główną siedzibą chunchuzów jest górzysta północno wschodnia Mandżurya, między rzeką Sungary a Amurem. Na całej tej przestrzeni wśród lasów kryją się wioski i miasteczka, w których przechowane są zapasy broni, żywności i bogactwa, zrabowane podczas napadów. W nich przepędzają zimę; latem zaś chunchuzi podchodzą do linii kolejowej i dalej na południe. Każdy nowo wstępujący do bandy składa przysięgę, że poddaje się przepisom i ulegać będzie wodzowi bandy, który mianuje poszczególnych dowódzców, pozostając bez przerwy panem życia i śmierci każdego członka bandy. Wodzowie band porozumiewają się ze sobą, występując często wspólnie do czynu.

Obecnie zorganizowane napady zdarzają się prawie wyłącznie na wsie chińskie, i to względnie rzadko. Celem bywa zazwyczaj bogaty przedsiębiorca chiński lub kupiec. Każdy z nich jest oceniony przez chunchuzów na pewną sumę, którą musi wypłacić, ilekroć los go odda w ich ręce. Bogaty Chińczyk, płacący roczny podatek chunchuzom, jest pewny, że nie spotka go żadna przykrość z ich strony. Bywają napady również i na Europejczyków i na oddziały wojska. W tych wypadkach powodują się chunchuzi jedynie chęcią zdobycia broni i amunicyi, lub zemstą. — W znaczniejszych miastach Mandżuryi cały rok czynne są kantory chunchuzów, które pobierają prawidłowy roczny podatek od kupców, wydając w zamian żelazne listy, zabezpieczające swobodny przejazd lub przewóz towarów po drogach i rzekach. O miejscu istnienia tych biur wie zarówno rząd, jak i kupcy. Czasami nawet rząd opłaca podatek, aby tylko uniknąć zawikłań i napadów. Podobny stan, który tak silnie zakorzenił się w Mandżuryi, można objaśnić jedynie tem, że walka z chunchuzami jest nadzwyczaj utrudniona.

Jako jaskrawy dowód tego przygnębiającego stanu, przytoczę fakt, którego byłem świadkiem. Przy budowie linii kolejowej niedaleko stacyi Sidretery, pracowało przeszło 1000 robotników chińskich. Pewnego dnia przybyło do Chińczyków paru chunchuzów i oświadczyli, że w pobliżu rozłożyła się banda i żąda, aby została zaopatrzona w żywność i otrzymała należny jej podatek. Chińczycy spełnili żądanie bez oporu i banda przez parę tygodni zabierała robotnikom cały ich zarobek, pomimo że Chińczycy wiedzieli, iż banda składa się tylko z 20 ludzi, podczas gdy trzydziestu kilku żołnierzy czuwało nad bezpieczeństwem i życiem Chińczyków.

Wpływ kultury europejskiej zupełnie nie zmniejsza tego przykrego stanu, lecz przeciwnie, pogarsza go tylko. Rząd zaś chiński, słaby i zdezorganizowany, nie może czuwać nad bezpieczeństwem swych obywateli. Chunchuzi doskonale to rozumieją i po dawnemu gospodarują, dopuszczając się okrucieństw.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 16 marca. Między odczytanemi wczoraj interpelacyami znajdują się: interpelacya pp. Kubika, Olszewskiego i tow. w sprawie urzędowania starosty dr. Nowosieleckiego w Krośnie; Bazylego Jaworskiego dwie interpelacye w sprawie używania języka ruskiego na poczcie i w innych urzędach państwowych; Gładyszowskiego i tow. w sprawie stosunków w ruskiem gimnazyum w Tarnopolu.

W dalszym ciągu posiedzenia po licznych głosowaniach imiennych, które trwały do godziny 4 popołudniu, przystąpiła Izba do dyskusyi nad wnioskiem komisyi nagany, w sprawie udzielenia nagany p. Wolfowi. P. Udržal wystąpił ostro przeciw tym posłom niemieckim, którzy uważają za swe główne zadanie obrażać naród czeski. Mówca powiada, że za wszystkie te obelgi odpowiedzialnym jest rząd dr. Koerbera, bo przez swe zachowanie się dał przykład. Kto obraża naród cały, ten nie powinien siedzieć w parlamencie, lecz w więzieniu, lub w domu obłąkanych. Czesi domagać się będą zmiany regulaminu i zamieszczenia w nim postanowienia, aby każdy poseł, obrażający w parlamencie cały jakiś naród, był z parlamentu na zawsze wykluczony.

P. hr. Sternberg oświadcza, że nie może zgodzić się na zapatrywanie komisyi, jakoby p. Wolf obraził p. Skalę, gdyż p. Wolf nie może nikogo obrazić. (Żywe protesty ze strony Wolfa). Czesi prowadzą obstrukcyę dlatego, że nie chcą mieć pruskiej pikelhauby. (Bardzo dobrze! Czechów). Koło polskie, centrum katolickie, stronnictwo słowiańskie i stronnictwo chrześcijańsko społeczne, jeśli myślą istotnie lojalnie, to powinny iść razem z Czechami, gdyż Czesi są jedyni, którzy podtrzymują państwo. (Oklaski Czechów, śmiechy na lewicy). Mówca dziwi się, że stronnictwa te idą razem z tymi, którzy Czechów insultują. Do tych ostatnich zalicza także konserwatywną szlachtę czeską. My robimy obstrukcyę — powiada hr. Sternberg — ponieważ chcemy mieć rząd, któryby nie dopuszczał do takich łajdactw. Nie zostaliśmy tu powołani po to, aby obstrukcyę prowadzić, lecz żeby bronić interesów wyborców, ale niestety obstrukcyę prowadzić musimy. (Wolf przerywa).

Hr. Sternberg, szuka czegoś w kieszeni i woła: Nie mam cukru przy sobie. (Wielki śmiech).

P. Wolf woła: Dostaniesz w twarz, choćbym miał z tego powodu zginąć!

Hr. Sternberg w dalszym ciągu swej mowy apeluje do wszystkich tych stronnictw, które mają serce i chcą, by monarchia istniała, aby się połączyły z Czechami, gdyż oni prowadzą walkę za tron i ołtarz (oklaski).

P. Wolf zabrawszy głos powiada, że hr. Sternberg jego obrażać nie może, bo to człowiek, który nie ma charakteru nienagannego. Polemizuje z wywodami p. Udržala i powiada, że p. Skali nie chciał uderzyć, lecz chciał mu z ręki wyrwać kawałek cukru.

W dalszym ciągu opowiada szeroko o swym stosunku do kartelu cukrowego i twierdzi, że jest zupełnie niewinny. Obrażać siebie nie pozwoli.

P. Klofacz powiada, że wobec tej walki, jaka się toczy, wszystkie stronnictwa czeskie są solidarne. Powiedzieć to może mówca imieniem robotników czeskich. Czesi ciężką swą walkę prowadzą w interesie wszystkich Słowian, mówca wzywa Polaków, by pomni traktowania, jakie spotyka ich pod rządem pruskim, popierali Czechów.

Po krótkich faktycznych sprostowaniach wniosek komisyi przyjęto i uchwalono udzielić p. Wolfowi nagany.

Z kolei przystąpiła Izba do dalszej dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Kratochwila w sprawie zmiany ustawy przemysłowej.

Po mowie p. Choca, który przemawiał po czesku, przewodniczący o godz. 6tej zamknął posiedzenie. Następne dziś.

Wiedeń 16 marca. Klub posłów słoweńskich i chorwackich uchwalił przyłączyć się do obstrukcyi Czechów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 16 marca. Aleksiejew nadesłał obszerne sprawozdanie admirała Starka o ataku branderów na Port Artura w dniach 24 i 25 lutego. Raport ten nie zawiera nowych szczegółów. Podnieść tylko należy, że brandery, które miały eksplodować, nie dojechały do samej przystani. Następnie przez cały tydzień jeszcze paliły się, tak były napełnione najniebezpieczniejszymi i najbardziej zapalnymi materyałami wybuchowymi. Załoga japońska szybko je opuściła i bardzo szybko potrafiła je odłączyć od floty japońskiej. Jak szybko zaś marynarze japońscy opuszczali te statki, dowodzi fakt, że na niektórych statkach znaleziono odzież, a nawet pałasz oficera, który szybko ratując się, nie zdołał go zabrać. Znaleziono tam także karty z podaniem kursu niektórych okrętów. Flota rosyjska nie mogła się puścić w pościg za flotą japońską, gdyż po morzu pływała wielka ilość rozmaitych przedmiotów, a obawiano się, że są to miny. Torpedowiec „Wunszitelnyj“, który chciał się schronić do zatoki Gołębiej, został schwytany przez statki nieprzyjacielskie.

Niuczwang 16 marca. Pewien kupiec, który przybył z Portu Artura, opowiada, że podczas ostatniej walki w Porcie Artura krążownik rosyjski „Dyjana“ uszkodził jeden ze statków floty nieprzyjacielskiej.

Petersburg 16 marca. Car nie przyjął ofiarowanej przez „Czerwony Krzyż“ francuski i niemiecki czynnej pomocy w pielęgnowaniu rannych żołnierzy w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Kolonia 16 marca. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Petersburga: Międzynarodowa grupa finansistów ofiarowała Rosyi pożyczkę jednego miliarda franków na cele wojenne pod warunkiem, że po wojnie pożyczka ta ujęta będzie w formę pożyczki skonsolidowanej. Rosya odpowiedziała, że z propozycyi tej skorzysta dopiero wtedy, gdy środki, które dziś posiada, będą wyczerpane; może to nastąpić dopiero po dość długim czasie.

Tokio 16 marca. Krążą tu uporczywe pogłoski, że po walce dnia 10 b. m. flota rosyjska opuściła Port Artura, aby się udać do Władywostoku i tam się złączyć z tamtejszą eskadrą. Pogłoskę tę uważają za nieprawdziwą, chociaż przy rekognoskowaniu w okolicy Portu Artura nie spostrzeżono okrętów rosyjskich.

Japońscy żołnierze, ranni podczas ostatniego ataku na Port Artura, podnoszą bohaterskie zachowanie się Rosyan i opowiadają, że gdy Japończycy podpłynęli do rosyjskiego kontrtorpedowca „Stiereguczyj“, jeden z marynarzy japońskich wskoczył na pokład tego statku i zetknął się tam z komendantem, który wyszedł właśnie z kajuty. Japończyk ranił komendanta uderzeniem szabli w głowę, tak że oficer ów upadł na ziemię, a gdy się chciał podnieść, marynarz japoński wrzucił go do morza. Japończycy donoszą, że na dwóch torpedowcach rosyjskich zostało zabitych 20 marynarzy.

Londyn 16 marca. Do *Standarda* donoszą z Czifu: W Porcie Artura aresztowano 20 Chińczyków i Japończyka w przebraniu chińskiem podczas wymiany sygnału z flotą japońską.

Do *Daily Telegraph* donoszą z Niuczwangu: Admirał Makarow wydał rozkaz, w którym wywodzi, że oszczędzanie węgla jest niepotrzebne, radzi zaś obchodzić się bardzo oszczędnie z amunicyą.

Daily Chronicle donosi, że japoński *attaché* wojskowy w Korei zawiadomił ministra wojny, iż został mianowany doradcą ministerstwa koreańskiego.

Petersburg 16 marca. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Portu Artura: W całym rejonie panuje spokój. Z placu walki na lądzie dotychczas brak wiadomości. Wojska ograniczają się prawdopodobnie do wywiadów za pomocą patroli.

Port Said 16 marca. Biuro Reutera donosi, że „Dymitr Doński“ patroluje gorliwie w pobliżu portu. Wczoraj zatrzymał on krążownik włoski „Marco Polo“, który przybył do kanału. „Dymitr“ wziął go za okręt handlowy i dał ślepy strzał, jednakże spostrzegłszy omyłkę, usprawiedliwił się. Również zatrzymał wczoraj jakiś parowiec norwegski, sygnalizował jednakże natychmiast, że może on dalej jechać.

Genua 16 marca. Były poseł japoński w Petersburgu Kurino przybył tu wczoraj w towarzystwie dwóch sekretarzy i dziś odjeżdża do Jokohamy. Nie udzielał żadnych interviewów.

Kronika teatralna.

Stanisław Wyspiański z zamiłowaniem opracowuje, oprócz tematów narodowo-polskich, także temata staro-greckie, i to zarówno w swej twórczości malarskiej, jak i poetyckiej. Znane są jego obrazy, ilustrujące „Iliadę“ Homera, a odznaczające się bardzo oryginalnem pojmowaniem rzeczy. Świeżo napisał on dramat „Achilleis“, w którem po swojemu przedstawia dzieje upadku Troi.

Treść nieśmiertelnej epopei Homerowskiej wielokrotnie, w rozmaitych czasach, starano się przetopić w nowe utwory poetyckie. W średnich wiekach poeci francuscy i angielscy wlewali w nią pierwiastek romantyczny, wplątali różne przygody miłosne, a bohaterów Homera pojmowali na sposób błędnych rycerzy. Korzystając po części z tych przeróbek, stworzył Szekspir jedno z najbardziej oryginalnych swych dzieł, dramat „Troilus i Kresyda“, zdumiewający zarówno siłą napięcia uczuć, potęgą i głębokością stylu, słodyczą poezyi, jak z drugiej strony nieokiełznaną, wprost cyniczną krytyką wszystkich bohaterów, włożoną w usta Tersytesa, najbrzydszego z Greków, jacy przybyli pod „Troję“, jak go określa Homer. O dramacie tym powiada Goethe, że Szekspir, przejąwszy się światem poetyckim Homera, przetworzył go na dzieło zupełnie samodzielne, równorzędne epopei wieszcza greckiego.

Sam Goethe również pokusił się o współzawodniczenie z Homerem, rozpoczął mianowicie dalszy ciąg Iliady, tj. wypadki po śmierci Hektora, pt. „Achilleis“, w stylu pełnym emfazy i polotu. Utwór ten pozostał fragmentem.

Wyspiański otoczył dzieje Troi nastrojem fatalistyczno-romantycznym, wprowadzonym przez Słowackiego do „Lilli Wenedy“. Tak, jak tam Wenedzi upadają, ustępując miejsca młodszym, barbarzyńskim jeszcze zdobywcom Lechitom, tak u Wyspiańskiego Troja góruje nad Grekami kulturą i szlachetnością, ale upaść musi przed ich młodzieńczą siłą, rwącą się dopiero do skarbów kultury.

Występują w dramacie wszyscy bohaterowie Homera:

Achilles, Agamemnon, Menelaos, Hektor, Parys Pryam, Kasandra, Laokoon, Troilus, Odys, bezecny Tersytes, Patroklos, kapłan Chryses — brak tylko tej, o którą bogowie i ludzie staczają nieśmiertelne boje — brak Heleny. W obozie Danajów nie wspominają ani słowem o wydartej Menelajowi żonie, o przyczynie wojny nie mówi nikt; cowiększa, sam Menelaos, spędzający w namiocie bezsenne noce na tęsknocie, trawiącej duszę, mówi do sług te słowa:

Uchylcie płócien; niech patrzę na morze,
na drogę ku mojej ojczyźnie,
gdzie dom mej żony, gdzie ona mię czeka.

Żona? Czytelnik, niezawodnie posądzi autora o błąd. Błąd to jednak świadomy i celowy. Dalszy bowiem rozwój treści wykazuje, że wedle założenia utworu, osoba Heleny jest niczem innem tylko fikcyą, rodzajem alegoryi aojdów i gawędziarzy, i że w tej alegorycznej postaci zamyka się idea daleko donioślejsza.

Podajemy poniżej osnowę dramatu wedle relacyj, jakie dotąd o nim zostały ogłoszone.

Oto jesteśmy w samym Iljonie, w domu Pryama i Pryamidów. Widzimy tutaj najnieszczęśliwszego z królów, a obok siedzi Hekabe, Hektor, jest wreszcie i Parys. U Homera niepewny w męstwie i bohaterstwie, kreślony jakby z odcieniem pogardy — tutaj zupełnie inny. Bogów wybraniec, i duchem wyniosły ponad braci. Do Hektora w gniewie odzywa się: „Prostaku!“ gdy ten pięścią chce zmusić do milczenia Kasandrę, wieszczącą Troi nieszczęście.

...Niech krzyczy.
Jeśli ma w piersi ból czy gniew,
niech wywoła,
a jeśli chce, to niech nam dni nasze liczy
i straszy wężem u czoła.
Nie dbam o jutrzejszy dzień.
Niech przyjdą: niech nas wytną w pień.
Patrzeć będę na pożar Troi.

O żadnej kochance ziemskiej, którą mu narzuciła legenda i epos, nie wie:

Codzień miłosny dar bogini bierze
I ciało moje oplata uściskiem.

— mówi — i codzień, gdy wieczór nadchodzi staje tęskniący nad Skejską bramą, aż bogini Afrodyte nie zejdzie ku niemu z nieba, „po promieniu księżyca, stąpająca w płaszczu z gwiazd iskrzących.“ Naówczas Parys „ręce ku niej wyciąga, obejmuje ją, całuje“ i „w uścisku oboje idą w kierunku grodu.“

Tą więc tajemniczą miłością, którą Parys przyniósł z sobą do Troi z za morza, która u Homera nosi miano Heleny, tą miłością wedle „Achilleidy“ Wyspiańskiego jest sama bogini miłości. Warto, by narody o taką miłość walczyły, by o nią ginęli bohaterowie, by się krwią pławił Skamander!

Odpowiednio do tego pojęcia Parysa i Heleny, zmienia się w dramacie cały szereg wartości poetyckich Homerowych. Menelaos, ten król-Atryda, do którego przylgnęła opowieść, iż był mężem Heleny, może dlatego właśnie wyrasta duchowemi właściwościami ponad wszystkich Achajów.

Jestem dotknięty chorobą tęsknoty.

— spowiada się przed samym sobą.

Widzicie tam, w oddali
tę postać? Idzie przez odmęty...
. . . .
Gwiazd wlecze orszak święty,
uśmiecha się ku mnie z fali.

Tęsknota chora rysuje mu na dalach morskich tę samą gwiaździstą postać, która co wieczór nad Skejską bramą spływa w szczęśliwsze ramiona Parysa. I nigdy, nigdy Menelaos nie weźmie jej w swoje objęcia. Tamten mu ją, boginię, wydarł na zawsze!

I pośród dziczy greckiej, która pod święty Iljon przybyła z oszczepem i chucią krwi, on jeden jest tu duszą ludzką, on jeden pragnie wyższej formy bytu, jego tylko jednego myśl „tęskni, ku czemu stworzona“.

Niech giną, zginą przeklęci!

— woła w stronę namiotów danajskich:

gdy żagiew kłótni wnieśli w pokój domu
i łup wydzierców ich nęci!
O nie daj, Boże, powrócić nikomu!

Otoczenie nie rozumie Menelaja. Agamemnon, wysłuchawszy jego mglistych przepowiedni, jego posępnych modlitw, odpowiada złowrogo:

„Przestałeś być człowiekiem czynu!“

Przestał być bohaterem homeryckim, krwiożerczym, dzielnym oszczepnikiem, stał się w pomyśle nowożytnym — ogniwem, które łączy przybyszów Danajów z Troją.

A Troja, ów Iljon „wysoko murowany“, nad świętemi wodami wyniośle dźwignięty, góruje nad obozowiskiem barbarzyńców-przybyszów, staje się symbolem kultury długoletniej, miastem świętego ludu, i kapłanów, i wieszczów, i jakiemś tragicznem przeznaczeniem upadku rzeczy doczesnych.

Tam nad brzegami morza stoją namioty Greków z lądu, a w tych namiotach wrą uczucia zwierzęce. Ludzie mordują się i oszukują a po krwawym dniu upajają zmysły bezmiarem wina. Miłość znają taką, jaką zna i zwierz wszelaki; dla dogodzenia popędu miłosnego kradną kobiety z ołtarzy Apollinowych — a nie lepsze od nich są i kobiety ich. Inteligencya ich płynie jedynie w kierunku oszustwa i chytrości. Oto ci ludzie z za morza.

Po takich scenach krwistych, gdyśmy już poznali i Agamemnona, i Achillesa, i podstępnego Odysa, i popędliwe kochanki rycerzy greckich — i kłótnie o ciało ludzkie, wznosi się kurtyna, a scena przedstawia wnętrze domostwa Pryama. Iljon święty. Niecny Tersytes przyszedł tu z obozu danajskiego z towarami przedziwnemi, a wokół siedzą Pryamidzi. Słuchają uciesznych wywodów i zachwalań przekupnia — i nic nie mąci ich hieratycznego spokoju. Nie uśmiechną się i nie odpowiedzą słowem. Długo, aż dopóki z za sceny nie doleci złowieszczy krzyk Kasandry: „Iljon płonie!“ a nawet i wtedy nie ruszają się z miejsca — i bez ruchu patrzą przed siebie. Po zgiełku scen poprzednich, po wrzaskliwych instynktach Danajów jest w spokoju starczym Trojan cała odmienność dwóch światów, z których jeden odchodzi nieubłaganie w nicość, a drugi dopiero wywalcza sobie panowanie mordem, rzezią, płomieniem. I w tem mieście, którego króle w dni nieszczęść i pożogi nieruchomie siadają i zapadają w głębie dusz własnych, a bogom piecze zostawiają i troskę o los, w tym grodzie lud wszystek żyje niezwykły, wyolbrzymiały duchem, albo bolesny duchem. Tu Kasandra wróżka, wieszczka i prorokini, tam w świątyni Posejdona zamknięty kapłan Laokoon opłakuje dzień i noc zgon swoich dzieci; kapłanem jest tej świątyni, a utracił moc wiary. Pyta go Pryam:

— Czuwacie stary?
— Odmawiam pacierze.
— Wierzycie w siłę modlitw?
— Nie wierzę.
A potem mówi:

Dziś dawne modły powtarzam — niech płyną,
jako te kamienie do lądu, rzucone wodą,
I wiem, że nikt nie słucha —
i padają, jak padają kamienie
o skałę, gdzie przystań głucha.
. . . .
A jeśli modlitwę mówię
i w dźwięk ją składam proszalny,
to, że się modlę ku sobie,
sam głuchy, jak cios ten skalny,
jak sam Bóg.
. . . .
Posejdon to jestem ja — jestem wieczny.

Wieczny jak ból....

I ktokolwiek się w tym grodzie odezwie, ten wieszczy zgon i gruzy. W niczyich ustach nie brzmi wiara i nie dźwięczy nadzieja. Nawet Hektor beztrwożny, gdy idzie na bój, uczuwa lęk, przeszywa go jakby złe przeczucie.

Jeślim kiedy twoich zaniedbał ołtarzy,
O Pallas....

— szepce do siebie w minutę, w której się ma rozpocząć jego śmiertelny bój — i nie śmie dosnuć wniosku.

Tu nie ma ani jednego człowieka, któryby nie niósł z sobą smutku świata odchodzącego, świata co przeżył swoją przeszłość, wysnuł ze swych dziejów całą treść życia, świata, którego rola już wygrana do dna, świata, który paść musi, bo takie przeznaczenie bogów.

I wszystko spadnie w popioły....

— widzi w duszy swojej Laokoon-wieszcz.

Oto jest świat, którego doczesność skończona — oto jest ono pogranicze wieczystości, to stadyum ducha, w którem człowiek z nieśmiertelnością ślub miłośny bierze, a bóstwo jak natchnienie schodzi ku niemu z nieba, „po promieniu księżyca stąpające w płaszczu z gwiazd iskrzącym“, i „ręce ku niemu wyciąga“. Oto jest Iljon *święty* — onem stadyum ducha. W nim do śmiertelnych schodziły boginie, i w miłości tej pół ludzkiego, a pół boskiego pierwiastku tkwiło.

I do tego stadyum ducha dążą nieświadomie tamci — Danaje. Z za morza przywiodła ich tęsknota Menelaja za zjawiskiem gwiazdy-bogini, i choć tłuszcza wojowników jeszcze dzika, w wybranych rośnie już potrzeba niedoświadomiona lepszych światów. Menelaus „przestał już być człowiekiem czynu“; niepokoje, jak zły kłąb wężów miotają się w duszy Achillesa:

Nie, ja nie będę wam walczył z Hektorem.
Ja zrozumiałem już dziś w sercu mojem,
Że ta jego istota, dusza co nią rządzi —
Mnie go każe szanować.

— mówi w pierwszym obrazie, gdy jeszcze nie padły wyroki bogów, iż ma popełnić akt zemsty nad Trojańczykiem. Miłość nałożnic mu nie wystarcza. Tęsknota prze wzwyż jego serce Siedzącemu samotnie nad Skamandrem fale szemrzą jakieś dziwy, jakieś niepojęte słowa:

— Będziesz się błąkał duchem we gwiazd zawierusze.

— Wyzwolon będziesz duchem z ciała i pamięci.

Takie niepojęte, takie nowe słowa niosą fale, idące od strony Iljonu!

I całe te tysiące przybyszów z za morza pcha jakaś siła fatalna na święte Troi mury. Zniszczą je, skruszą, jak dziecko kruszy zabawkę, aby wewnątrz znaleźć jej treść, jej duszę. Na gruzach starych cudów znaczną budować swoją Troję: własną; aż przyjdzie czas, że zrodzi się ich własna Kasandra, i ich Laokoon-ból, i ich Parys pierwszy kochanek, co bóstwo wprzęże do miłości — i obróci się wieczyste koło niezmiennych przeznaczeń.

KRONIKA.

Lwów 16 marca.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Rudek miejscowemu staroście p. Albinowi Świtalskiemu, w dowód wdzięczności za zasługi położone około podniesienia miasta.

Burmistrzem miasta Doliny wybrano dra Stanisława Kotłowskiego, lekarza miejskiego, a jego zastępcą p. Michała Misiewicza.

Zatwierdzenia wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława hr. Borkowskiego, właściciela dóbr w Mielnicy, na prezesa i Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego, właściciela dóbr w Wysuczce, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Borszczowie; wybór dra Stanisława Rudrofa, właśc. dóbr w Szwajkowcach, na prezesa i Alfreda Doszota, właściciela dóbr w Mateuszówce, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Czortkowie; oraz wybór Przecława Sławińskiego, właściciela dóbr w Kleczy górnej, na prezesa i Adolfa Raczyńskiego, radzcy sądu krajowego w Wadowicach, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Wadowicach.

Towarzystwo im. św. Salomei, opiekujące się ubogiemi wdowami i sierotami, urządza na swoje cele wielki Jarmark świąteczny w sali „Sokoła“ dnia 27 marca w Niedzielę Kwietną. — Ponieważ już od roku Panie nie zwracały się do dobroczynności publicznej, teraz tem gorliwiej krzątają się, aby Jarmark wypadł świetnie i liczą, że publiczność nasza ofiarna poprze ich usiłowania, tem bardziej, że na loteryę złożą się tylko fanty pożyteczne, artykuły spożywcze, wędliny, jaja, masło, bakalie etc. Komitet Pań z Towarzystwa św. Salomei zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich łaskawych, aby pomyśleli o ulżeniu doli sierocej i przyczynić się zechcieli, czy to datkami pieniężnymi, czy też fantami. — Wszelkie ofiary i przesyłki prosimy odsyłać najdalej do 26 b. m. do przewodniczącej Towarzystwa, p. Jadwigi Paparowej, Lwów, Brajerowska Boczna 4.

Wystawa mód. Cesarz zwiedził wczoraj urządzoną w Wiedniu wystawę mód. Na powitanie prezesa wystawy odpowiedział Cesarz, że cieszy się, iż może zwiedzić tegoroczną wystawę tej gałęzi przemysłu austryackiego. Produkty reprezentowanego tu przemysłu znajdują po za granicami państwa pełne uznanie i bardzo byłoby pożądanem, aby odbyt ich się zwiększył. Wyraził w końcu swe zadowolenie z powodu pomyślnego rozwoju tego przemysłu i życzył mu dalszego rozwoju.

Następnie przeszło przez godzinę zwiedzał Cesarz wystawę. W wystawie bierze także udział bazar wiedeński przemysłu galicyjskiego, a mianowicie wystawione są: koronki z Bobowej, Kańczugi i Zakopanego, hafty ze szkoły ks. Czartoryskiej w Wiązownicy, serdaki, ubranka i płaszczyki dla dzieci haftowane i wyszywane według wzorów galicyjskich na płótnie domowej roboty i suknie z pracowni Krzyżanowskiej w Oświęcimiu, Byszewskiego, Huberta i Moreau w Grybowie, paski niciane Krzyżanowskiej z Oświęcimia, paski skórzane Birtusa z Krakowa, kwiaty sztuczne Teodorowiczówny ze Lwowa itd. Na wystawie znajduje się także t. zw. sala patrones, która w zupełności urządzoną jest i udekorowaną wyrobami galicyjskimi. A więc znajdują się tam makaty i portyery z Andrychowa i Buczacza, kilimy p. Fedorowicza z Okna, hr. Lipowskiej z Nowego Sącza, Mandla z Tarnopola i polskiej sztuki stosowanej z Krakowa, meble z Zakopanego, majoliki z Kołomyi i serwisy z fabryki Niedzwiedzkiego i Spki w Dębnikach pod Krakowem.

Cesarz oglądał bardzo szczegółowo wszystkie przedmioty i zażądał, aby przedstawiono mu wszystkich obecnych wystawców i dyrektora wystawy galicyjskiej p. Oświecimskiego. Księżna Marya Lubomirska udzielała Monarsze wyjaśnień co do wystawy galicyjskiej. Cesarz oglądał bardzo szczegółowo zamówioną przez arcyksiężnę Maryę Teresę suknię z płótna chłopskiego z haftami galicyjskimi ze szkoły księżnej Czartoryskiej w Wiązownicy, dalej makaty, koronki i kilimy i kilkakrotnie wyraził żywe swe uznanie. Odchodząc podziękował serdecznie księżnej Lubomirskiej za udzielone mu wyjaśnienia i wyraził życzenie, aby starania około uprzemysłowienia Galicyi wydały jak najpomyślniejszy rezultat.

Nabożeństwo żałobne za zmarłego w lipcu Ojca św. Leona XIII odbędzie się staraniem Sodalicyi Maryańskich lwowskich, w kościele OO. Jezuitów, dnia 18 marca b. r. o godzinie ½9-tej, na które zapraszają sodalisi wiernych oraz delegacye stowarzyszeń. Dnia 19 marca br. odsłoniętym zostanie w Rzymie z wielką uroczystością pierwszy pomnik wielkiego Papieża robotników, na który złożyli się robotnicy włoscy. Sodalicye nie mogły w miesiącach letnich r. z. urządzić nabożeństwa wspólnego, pragną przeto z okazyi uroczystości rzymskiej przez modlitwę złożyć dowód wiernej i żywej pamięci dla twórcy encykliki „Rerum novarum“. Podczas mszy św. żałobne śpiewy wykona chór akademicki.

Samobójstwo studenta. W Rzeszowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru uczeń VI klasy tamecznego gimnazyum, Franciszek Jantosz. Był on synem włościanina z Dzikowca w powiecie kolbuszowskim, a targnął się na życie w przystępie silnego rozstroju nerwowego.

Odezwa. W połowie XV w. przybył do Krakowa św. Jan Kapistran, zaproszony przez króla Kazimierza Jagiellończyka i Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego. Kazania tego Świętego na rynku krakowskim i w kościele św. Wojciecha, poparte licznymi cudami, poruszyły serca do głębi. Sto przeszło osób płci obojga, opuściwszy świat, poświęca się wyłącznie służbie Bożej. Jan Oleśnicki, palatyn sandomierski, darował kawał ogrodu na przedmieściu Stradom, gdzie wybudowano pod wezwaniem św. Bernardyna Seneńskiego drewniany kościół dla synów św. Franciszka Serafickiego, w Polsce od tego kościoła Bernardynami zwanych. Niebawem kosztem kardynała krakowskiego i innych dobrodziejów, stanęła na tem miejscu wspaniała świątynia murowana z klasztorem, gdzie bracia św. Kapistrana po duchu serafickim, sławili Imię Boże. Istotnie żyło, pracowało i modliło się tu za naszą Polskę wielu mężów świątobliwych: O. Władysław, towarzysz prac św. Kapistrana, O. Klimak z Kobylina, br. Aleksy, O. Tymoteusz ze Środy — wszyscy „*in odore Sanctitatis*“ zmarli, a przedewszystkiem błog. Szymon z Lipnicy.

Z górą lat 200 stał kościół i klasztor, aż kiedy 1655 r Szwedzi napadli na Polskę, obrońca krakowskiego grodu: Stefan Czarniecki obawiając się, by klasztor Braci Mniejszych nie posłużył wrogowi za dogodny punkt oparcia kazał go doszczętnie zburzyć po przeniesieniu św. szczątków Patrona naszego bł. Szymona do kościoła katedralnego. — R. 1659, gdy nieprzyjaciela odparto, gromadzą się napowrót zakonnicy i przy pomocy szczególnie Zofii Ługowskiej i Stanisława z Witowa Witowskiego nową wznoszą świątynię, św. szczątki bł. Szymona w osobnej umieszczają nawie, by jego grób sławny cudami był zadatkiem lepszej doli dla narodu.

Dotąd kościół św. Bernardyna Sen. podtrzymywała zawsze ofiarność publiczna, jałmużna przez zbożne społeczeństwo polskie zakonnikom udzielana. Toż i dziś — kiedy ta świątynia jedna z tych, co nam świętych wychowała, onych „swojaków“, jak mówi Kalinka, modlących się za nami przed tronem Boga, potrzebuje gruntownej restauracyi, bo i dach opada i gzymsy się walą i wilgoć fundamenta pożarła, a zeszłoroczny wylew Wisły parotysięczną szkodę wyrządził — śmiało i z ufnością potrzeby swoje zakonnicy jako stróże grobu bł. Szymona przed polskiem odsłaniają społeczeństwem. Polacy byli zawsze wiernymi czcicielami Maryi. Więc i teraz, gdy Kościół katolicki obchodzi właśnie 50-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. M. P., nie zapomną o kościele, w którym się znajduje Jej cudowny obraz Niepokalanego Poczęcia, szeroko po całej Polsce słynący i nie dozwolą, aby przybytek Boży uległ szybkiej i niechybnej ruinie.

Nie spodziewamy się, prawda, datków wydatniejszych przy ogólnej biedzie i klęskach, lecz jeżeli popłynie grosz wdowi od wielu, mamy nadzieję w Bogu, iż łatwo podtrzymamy świątynię starą, a nawet do pierwotnej przywrócimy świetności.

O. Ferdynand Moralski,
kustosz konwentu OO. Bernardynów w Krakowie.

Fałszywa pogłoska. Doniesienie niektórych pism, „że Kasa oszczędności sprzedała Schodnicę, jest zupełnie nieprawdziwe.

Z opery. Wkrótce usłyszymy na naszej scenie „Hamleta", operę Thomasa. Rolę tytułową wykona p. Zawidowski, a rolę Ofelii objęła panna Wanda Stajewska, młoda, a bardzo już wysoko ceniona śpiewaczka koloraturowa. Głos jej równy, o skali wielkiej, tak, że artystka bierze z łatwością wysokie E, pełen metalu i giętki bardzo, stawia ją w rzędzie najlepszych koloraturowych śpiewaczek. Panna Stajewska jest uczennicą p. M. Carré, dyrektora opery komicznej w Paryżu. Pod jego kierownictwem śpiewała cały jeden sezon w Paryżu, potem była w Marsylii, gdzie stworzyła rolę Kopciuszka w operze Masseneta, następnie śpiewała w Tulonie, w Vichy, w Hadze, a teraz jest primadonną opery warszawskiej.

Ś. p. książę Ludwik Windischgraetz, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, był głową jednego z najstarszych rodów arystokracyi niemieckiej, która wywodzi się ze starego zamczyska, położonego w górach styryjskich. Założycielami tego rodu są — jak stwierdza historya — Weriand, pan na Graetzu w marchii wendyjskiej i Ulrich, margraf Karyntyi. Dla zasług i ofiar poniesionych dla dynastyi i tronu nadał cesarz Franciszek I w roku 1557 jednej z gałęzi tego rodu, z której właśnie ś. p. książę Ludwik pochodził, tytuł hrabiowski. Od tej chwili wzmaga się coraz więcej potęga i znaczenie rodziny Windischgraetzów. W roku 1662 otrzymali godność „hrabiów Rzeszy", w 1804-tym cesarz Franciszek II powołał ich w szeregi książąt Rzeszy, a w roku 1822 cesarz Franciszek obdarzył tytułem książęcym wszystkich członków rodu.

Książę Ludwik urodził się w Wiedniu w 1830 roku; wstąpił do wojska jako 18-letni młodzieniec i wytrwał w tym zawodzie do końca swego życia, a każdy niemal rok przynosił mu w karyerze wojskowej nowe zaszczyty. 1 stycznia 1883 przybył do Krakowa, jako komendant 1 korpusu i na stanowisku tem przebywał aż do roku 1889. Następnie przeniósł się do Lwowa jako komendant 11 korpusu.

Po kilkuletnim pobycie opuścił nasze miasto, gdyż obowiązki generalnego inspektora piechoty powołały go do Wiednia, gdzie w krótkim czasie powołany został do węgierskiej izby magnatów jako członek dziedziczny.

Ze zgonem jego usuwa się jedna z najszlachetniejszych postaci austryackiej arystokracyi. Był on wiernym sługą swego pana przedewszystkiem, ale rozumiał prawa narodowości i z wysoka pojmował posłannictwo Austryi. Śmierć jego okrywa żałobą niezliczone szerokie koła wiedeńskie, ale i polskiej arystokracyi, z którą — jak wspomnieliśmy — był spokrewniony przez związek małżeński córki jego z księciem Pawłem Sapiehą.

W sprawie przemysłu mydlarskiego. Nasz przemysł mydlarski, który rozwijając się w normalnych warunkach, mógłby z czasem pokryć przynajmniej zapotrzebowanie mydła w Galicyi, znajduje się obecnie w bardzo niepomyślnym stanie.

Złożyło się na to wiele okoliczności. Przedewszystkiem przemożna konkurencya krajów zachodnich, a szczególnie najgroźniejszy konkurent Schicht z Aussig, który rozporządza wielkimi kapitałami, całą armią sprytnych agentów, oraz znacznymi przywilejami taryfowymi, a którego wyroby, jak stwierdzają fachowcy, są o wiele gorsze od krajowych. Oprócz tych konkurencyjnych powodów upadku naszego mydlarstwa mamy jeszcze przyczyny natury wewnętrznej. Łój, najniezbędniejszy surowiec — sprowadzać muszą nasi fabrykanci przeważnie aż z Wiednia, nie mogąc go w dostatecznej ilości i stosownej cenie dostać w kraju.

Taryfy na niezbędny w wielkich ilościach do fabrykacyi mydła olej palmowy są stanowczo za wysokie w stosunku do taryf dla przewozu gotowego produktu z zachodu do Galicyi, co ułatwia obcej konkurencyi w naszym kraju. Wreszcie do tego szeregu trudności, z jakimi walczyć musi nasz przemysł mydlarski, przyczynia się obecnie groźba nowego podrożenia produkcyi przez nałożenie cła na żywicę w nowej autonomicznej taryfie cłowej, co spowodowałoby dyferencyę około 16.000 koron rocznie na szkodę wytwórstwa konsumującego żywicę. To wszystko razem stało się powodem zaniku tej gałęzi przemysłu krajowego.

Dążąc do podniesienia przemysłu mydlarskiego w naszym kraju, wniósł „Centralny Związek fabryczny" należycie umotywowane przedstawienie opłakanego stanu, w jakim się ta gałąź przemysłu znajduje, do wszystkich starostw w kraju z prośbą, aby nasze władze podatkowo-wymiarowe w większej jak dotąd mierze uwzględniały niepomyślne położenie przemysłu mydlarskiego.

Defraudacya na poczcie. Aresztowany wczoraj urzędnik pomocniczy lwowskiej poczty, Stanisław Wanke, przyznał się w czasie śledztwa do [illegible] zdefraudowania [illegible]. Wanke liczy przeszło 40 lat, a defraudacyi dokonywał systematycznie od lat paru, fałszując podpisy byłych swych kolegów na kwitach pensyjnych, które realizował w głównej kasie pocztowej. Na ślad malwersacyi natrafił rewident rachunkowy p. Garan, zauważywszy w księgach rachunkowych pewne nieodokładności. Rewizyę ksiąg lat ubiegłych już przeprowadzono, obecnie zaś odbędzie się szkontrum ksiąg likwidacyjnych i porównanie ich z dziennikiem kasy, ponieważ nie jest wykluczonem przypuszczenie iż Wanke miał wspólników.

Z armii. Cesarz nadał złoty krzyż zasługi z koroną kapitanowi rachunkowemu I klasy Danielowi Wapsowi w 18 p. obr. kraj. w Przemyślu i Karolowi Srnie w 19 p. obr. kraj. we Lwowie. Lekarzem asystentem w stanie nieczynnym mianowany dr. Józef Sternberg w 22 p. obr. kraj. w Czerniowcach. Podporucznik dr. Eli Jakób Pollak przeniesiony z 10 p. dyw. artyleryi do 17 p. obr. kraj. w Rzeszowie. W stan spoczynku przeniesiony kapitan I kl. Józef Zacharjasiewicz z 34 p. obr. kraj. w Jarosławiu.

Awantury na koncercie Kubelika w Wiedniu. Na wczoraj zapowiedziany był koncert słynnego skrzypka czeskiego Jana Kubelika; otóż wszechniemcy postanowili użyć tej sposobności, ażeby w odpowiedzi na demonstracye antiniemieckie w Pradze, urządzić hałaśliwą manifestacyę anticzeską w czasie koncertu. Zamiar ten wykonali w sposób niesłychanie brutalny i karczemny. W chwili bowiem, gdy Kubelik pojawił się na estradzie, rozległy się okrzyki „Pfui!" i tłum [illegible] rzucił [illegible] wszystkie lustra w sali i poturbowano między innymi wiceprezydenta namiestnictwa dolno-austryackiego. Hałas nie uspokoił się dopóty, póki nie odwołano koncertu. Potem odbyły się jeszcze demonstracye przed hotelem, w którym zamieszkał Kubelik.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 3. Na słońcu + 17° R. Bar. 766. Podnosi się. Pogodnie.

Rada.

Wciąż zawsze chytrość węża z prostotą gołębią:
A choć jesteś mielizną, udawaj żeś — głębią!

Poznał siebie.

Dorobkiewicz (przeglądając się w lustrze, do siebie). Od czasu, jak zostałem hrabią, widzę dopiero, jaką ja przedtem pospolitą postać miałem!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Trubadur" Verdiego. — We czwartek po raz 1szy „Dzieci Waniuszyna," sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdienowa. — W piątek po raz pierwszy „Hamlet," opera Thomasa.

Filharmonia. W sobotę 19 b. m. wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem E. Mühlena, tenorzysty, śpiewaka nadwornej opery wiedeńskiej.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 16go marca począwszy codziennie o 8 wieczorem. Nowy sensacyjny program: Klown Dolly ze swoimi osłami, małpami i psami. Los Boleros, najsławniejszy kwartet hiszpański. Joe de Diaz, śpiewak międzynarodowy. Les Hatcaps, trio amerykańskie. Ganivet II, komik paryski. 10 nowych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Marya Konopnicka**: „Drobiazgi z podróżnej teki". Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1903.

Do tego nowego zbiorku swoich wierszy napisała Konopnicka przedmowę, również wierszowaną, pt. „Przygrywka". Poetka usprawiedliwia się tu niejako z tego, że jej lira tym razem nie poetyzuje na temat wielkich bolów społecznych, lecz daje tylko „pieśni i kwiaty".

Jako Ofelię tak ciebie wprowadzę
W dom, gdzie są zgrzyty słyszane i jęki,
A ty, w te nieszczęść i śmierci komnaty,
Śpiewając, rzucać będziesz jezior kwiaty —

pisze Konopnicka, ostrzega jednak wszystkich czytelników w sposób dość ironiczny, żeby obecnie wydanych „Drobiazgów" nie uważali za rezygnacyę z poezyi w wielkim stylu i nie wnioskowali zbyt pochopnie, że „w tej piersi nie widać pęknienia"; owszem, zapewnia poetka, że rzecz ma się przeciwnie:

Struny pod ręką mi się boją
I drżą, że na nich to wygram, co jeszcze
Budzi w mej piersi jęk, a w lutni dreszcze.

Otóż to ostrzeganie czytelników jest bardzo charakterystyczne. Konopnicka uważa za swój obowiązek pisać wiersze społeczne, aby usprawiedliwić hołdy, które jej właśnie jako poetce społecznej oddawano. Tymczasem natura unosi ją gdzieindziej. Społeczne poezye Konopnickiej przereklamowano; autorka ta nigdy w tym kierunku nic bardzo uwagi godnego nie powiedziała, powtarzała tylko rymami różne popularne swego czasu hasła. Jej właściwa natura jest bierną naturą powoju; rzadko wyszuka sama coś oryginalnego, lubi natomiast mieć gotowy dany już skądinąd temat, nasuwający gotowe, łatwe myśli; wtedy dopiero rozwija swój niepospolity kunszt ujmowania tych myśli w piękną i dźwięczną formę, do czego nie wystarcza tylko zdolność wierszowania, lecz koniecznem jest serdeczne przejęcie się i entuzyastyczne odczucie tematu. Za punkt wyjścia bierze więc chętnie np. obraz jakiegoś mistrza włoskiego, jakąś legendę, lub anegdotę, wypadek historyczny, okolicę włoską lub francuską, nad którą unosi się mnóstwo wspomnień, i wtedy snuje swoje refleksye. Ten charakter miał już jej przedostatni zbiorek p. t. „Italia", jeszcze wybitniej zaś występuje on w „Drobiazgach z podróży". Kto nie podróżował po południowej Francyi i nie był we Włoszech, temu dość trudno wżyć się w te poezye, aby je odczuć w całej pełni. Co krok mamy do czynienia to z geografią, to z historyą, to z dziejami sztuki; dopisków i objaśnień pod tekstem jest tu mnóstwo.

Wartość tych drobiazgów jest rozmaita. Najlepsze są te, w których liryzm poetki występuje na pierwszy plan, słabe natomiast są wszystkie legendy, refleksye o obrazach i wypadkach historycznych. Do tej pierwszej kategoryi, do osobistych wylewów lirycznych należy np. cykl „Gospa Regina". Jest to nazwisko gospodyni, u której mieszkała autorka gdzieś nad wybrzeżami zatoki tryesteńskiej. Gdy poetka opisuje odwieczną pieśń morza, gdy w blasku miesięcznym widzi mary dwojga kochanków, lub obserwuje nocny połów tunów — to wszystko są utwory pełne miłego rozmarzenia, nieraz ujmujące plastyką. Najgorsze są wiersze, dotyczące Awinionu: tu poetka wpada w jakiś nieprzystojny ton ironiczny, zwłaszcza ilekroć mówi o klerze minionych wieków i z pewną lubością przytacza wypadki historyczne, w których ten kler według książek, dających autorce informacye, okazał się zacofanym. Np. wiersz „Dwa grobowce" zaczyna się tak:

W dobrem mieście Awinionie
Kanonicki chór tak sarka:
— „Wszystko dobrze, lecz po licha
Przed ołtarzem nam ta arka!"

Ta arka to marmurowy grobowiec jednego z papieży, arcydzieło sztuki, które jednak zawadza księżom, ponieważ gdy siedzą w stallach naprzeciw siebie, Pater Marek nie widzi, gdzie kancyonał, a gdzie łysina Patra Rufusa, a Pater Celsus nie widzi, jak Pater Agricola podaje mu swą szyldkretową tabakierkę. Wyrzucają więc arcydzieło do zakrystyi i psują w dodatku szczyt grobowca, zdjąwszy zeń zbyt wysokie kwiaty, które nie mogły się pomieścić pod niskim sufitem zakrystyi.

Takie płytkie i tanie satyry nie przynoszą poetce żadnego zaszczytu i dziwimy się, że autorka, tak przez demagogiczne warstwy uwielbiana, zamieściła w swoim zbiorku utwory, nie szanujące rzeczy poważnych.

Jak powiedzieliśmy, najlepsze są utwory czysto liryczne, nastrojowe, bez domieszki anegdotycznej. Jeden z nich p. t. „O zmierzchu" tu przytaczamy:

Słodkie zadumanie
Na dolinach leży,
Z cyprysowych gajów
Bije oddech świeży...
Po liliowych polach,
Błękitna i złota
Przewiewa tęsknota,
Roniąc czar i woń.

Omdlałemi pióry
Pada dzień na gniazdo,
Podesłane zorzą,
Osrebrzone gwiazdą...
Z dyanicznym sierpem,
Zatkniętym we włosach,
Płaszcz wlokąc po rosach,
Noc idzie przez błoń,

Mrokiem rzęs nakryła
Fiołkowe oczy,
Zadumana idzie
W liljowej przeźroczy...
Wyciągnięte ręce
Na powietrznej fali...
Słucha, jak z oddali
Senna pluska toń.

Za Nocą, wpatrzona
W miesięczny dyadem,
Przez pola zadumy
Przechodzę jej śladem,
I ręce wyciągam
W liliowe przestrzenie,
Skąd ciche westchnienie
Owiewa mi skroń...

Niezmiernie efektowną jest tu zmiana rytmu w ostatniej strofce, w której po opisie następuje wybuch uczucia. Trocheje nagle zmieniają się na amfibrachy, brzmiące prawdziwie jak śpiew, zrywający się gdzieś nagle wśród cichej nocy. To małe cacko artystyczne nosi na sobie piętno wielkiego talentu lirycznego Konopnickiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 marca.

(Z.) Korzystne oddziaływanie zwrotu w sytuacyi parlamentarnej na Węgrzech na tendencyę giełdy okazuje się jako zjawisko nie efemeryczne, lecz w skutkach swych trwałe. Oto i dzisiaj giełda tutejsza pełnymi żaglami płynęła ku zwyżce, a obroty były bardzo ożywione. Węgierskie akcye kredytowe podniosły się o 7 koron, austryackie o 3, akcye peszteńskiego banku komercyalnego o 5, Uniony o 3 korony. — Z kolejowych akcyi podniosły się Statsbahny o $3^1/_2$ korony, z przemysłowych zaś znów walory górnicze były na pierwszym planie.

Wiadomości z Pesztu coraz bardziej podniecają fantazyę sfer spekulacyjnych i budzą różowe nadzieje na przyszłość. Jak się to okazuje z przebiegu wczorajszego walnego zgromadzenia węgierskiego Towarzystwa żeglugi i z przemowy jego prezesa tajnego radzcy Matlekowicsa, sfery rządowe na Węgrzech noszą się z myślą wystąpienia przed parlamentem z żądaniem kredytów na utworzenie sieci kanałów spławnych na Węgrzech.

Mniej pomyślną dla Austryi a specyalnie dla Galicyi jest wiadomość, że zarząd węgierskich kolei państwowych ogłosił, że z dniem 1 maja wejdą w życie na Węgrzech nowe taryfy od przewozu nafty. Będą one podobno o 20% wyższe od dotychczasowych.

Austro-węgierska konferencya handlowo-celna ukończyła już swe obrady nad tem, jakie żądania taryfowe w interesie naszej monarchii stawiać należy w rokowaniach o zawarcie nowego traktatu handlowego z Niemcami. W przyszłym tygodniu rozpocznie się dyskusya nad sprawą traktatu z Włochami.

W Brukseli zebrała się po przeszło czteromiesięcznej przerwie stała międzynarodowa komisya, głównie celem przeprowadzenia debaty nad tem, jak traktować należy pod względem celnym rozmaite wyroby zawierające cukier, jak czekoladę, mleko kondenzowane itp. Najbardziej interesowana jest w tem Szwajcarya, gdyż exportuje ona corocznie ogromne ilości czekolady i mleka kondenzowanego. Ponieważ zaś do fabryfikacyi tych artykułów sprowadza cukier także z Rosyi, która jak wiadomo nie należy do konwencyi brukselskiej, przeto prawdopodobnie oświadczy się komisya za ostrzejszem traktowaniem celnem szwajcarskiej czekolady i kondenzowanego mleka.

Z Berlina donoszą, że wobec powstania syndykatu niemieckich fabryk stali toczą się między tym syndykatem a takiemi samemi organizacyami przemysłu angielskiego i amerykańskiego rokowania co do odgraniczenia sfery interesów każdej z tych organizacyj na międzynarodowym rynku zbytu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 16 marca. Wczorajszy *Fremdenblatt* ogłosił interview jednego ze swych redaktorów z pewnym wybitnym członkiem Koła polskiego, który swego czasu sam z mocy swego urzędu musiał stosować w praktyce obecny regulamin izbowy (a więc z p. Dawidem Abrahamowiczem) i podniósł w tym interviewie, że ów wybitny poseł polski oświadczył, iż Polacy jak najgoręcej witają usiłowania Niemców, zmierzające do usunięcia obstrukcyi, i naturalnie bezwarunkowo popierać będą akcyę, proponowaną w tym celu przez Niemców. Otóż wobec tego wystosował p. Dawid Abrahamowicz do *Fremdenblattu* list, w którym oświadcza, iż absolutnie nie powiedział tego, co mu w tym interviewie w usta włożono, że wierzy tylko w skuteczność zmiany samego regulaminu, a nie samego tylko sposobu jego wykonywania i że także Koło polskie nie mogło się oświadczyć za żadnymi środkami, bo ich jeszcze nie ma.

Innego rodzaju sprostowanie ogłasza dr. Baernreither imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Oto ponieważ dzienniki doniosły, że stronnictwo to zajmuje w kwestyi zmiany regulaminu inne stanowisko, niż reszta frakcyj niemieckich, gdyż jest za reformą regulaminu, podczas gdy tamte frakcye chcą tylko innego wykonywania dzisiejszego regulaminu, przeto oświadcza dr. Baernreither, że wprawdzie wiernokonstytucyjna wielka własność zawsze dążyła do zmiany regulaminu i teraz jej pragnie, ale mimo to nie zrywa przez to solidarności z innemi stronnictwami niemieckiemi i sama na własną rękę żadnych kroków w tej sprawie nie przedsięweźmie.

Powszechnie mówią o tem, że nawiązano znów poufne rokowania z posłami czeskimi, aby skłonić ich do zaniechania obstrukcyi i że w rokowaniach tych pośredniczą Polacy. Podobno prezes gabinetu robi Czechom taką propozycyę, iż wyda wszystkim przełożonym władz rządowych w Czechach ustne rozporządzenie, aby w okręgach czeskich urzędowanie w służbie wewnętrznej odbywało się po czesku, a ci przełożeni również ustnie zawiadomiliby o tem swych podwładnych. W ten sposób faktycznie, chociaż bez wydania osobnych rozporządzeń językowych, wprowadzonoby czeski język urzędowy do służby wewnętrznej. Podobną propozycyę zresztą robiono już Czechom podczas feryj parlamentarnych. Czescy posłowie nie przystają jednak na nią i żądają, ażeby przynajmniej polecenie do przełożonych władz wydane było na piśmie i zostało ogłoszone.

Budapeszt 16 marca. Izba magnatów uchwaliła ustawę o kontyngencie rekruta. Sankcya monarsza nastąpi w dych dniach, a dnia 21 b. m. rozpocznie się pobór.

Budapeszt 16 marca. Wczoraj urządzono tu święto narodowe z powodu rocznicy ogłoszenia wolności prasy. Domy były udekorowane. Przed pomnikiem Petöfiego odbyły się manifestacye. Tłum udał się na rynek Elżbiety, gdzie domy nie były dekorowane i powybijał w nich szyby. Policya rozprószyła demonstrantów. Tłum obrzucił policyę węglami i kamieniami i zranił jednego urzędnika policyi i jednego policyanta.

Paryż 16 marca. W komisyi budżetowej minister marynarki Pelletan zbijał zarzuty co do stanu marynarki francuskiej i dowodził, że eskadrę na dalekim Wschodzie wzmocnił i użył wszystkich kredytów, jakie miał do dyspozycyi, na zorganizowanie dostatecznej obrony kolonii francuskich. Pomnożył też liczbę torpedowców i łodzi podwodnych. Minister usprawiedliwiał zwłokę w budowie nowych okrętów.

Konstantynopol 16 marca. Ormiański patryarcha interweniował na korzyść 400 Ormian, którzy pod szefem bandy Andromkieni stoją koło Sassunu, a zostali zmuszeni do połączenia się z bandą. Wobec tego 8 batalionów, które miały wyruszyć do Sassunu, wstrzymano. Patryarcha otrzymał polecenie nakłonienia Ormian do poddania się.

Londyn 16 marca. W izbie gmin rząd poniósł klęskę, albowiem 141 głosami przeciw 131 uchwalono na wniosek posła irlandzkiego Redmonta skreślić niektóre kredyty na cele oświaty w Irlandyi. Wynik głosowania wypadł dla rządu niepomyślnie dlatego, że liberali i nacyonaliści byli w izbie licznie zebrani, a ministeryalnych było mało. Ogłoszenie wyniku powitała opozycya oklaskami i okrzykami, że gabinet powinien już wreszcie ustąpić.

R e d m o n t wniósł, aby obrady odroczono. B a l f o u r zwalczał ten wniosek, a Izba odrzuciła go 171 głosami przeciw 146 i przystąpiła do dalszej dyskusyi budżetowej.

Paryż 16 marca. Izba dep. obradowała w dalszym ciągu nad zakazem udzielania nauki przez zakony, a mianowicie nad postanowieniem, że wszelkie szkoły zakonne muszą być zniesione w ciągu lat 5. Dep. Cailloux wnosi, by termin przedłużyć do lat 10, a uzasadnia to wpływem, jaki ustawa ta wywrze na budżet państwa i gmin. Dep. Codet wnosi, aby postawić termin 10 letni dla tych gmin, których budżet jest zbyt obciążony. Izba uchwaliła ten ostatni wniosek.

(Depesze popołudniowe)

Kraków 16 marca. Dziś rano od godz. 9 do $^1/_2$12 przemawiał obrońca Moczulskiego dr. B a d e r. Zaznaczył, że sędziowie przysięgli mają wydać werdykt na człowieka, który przez cały czas rozprawy ani jednego słowa nie wypowiedział na swą obronę. Obrońca rozpatrywał stan umysłowy Moczulskiego, polemizował z wywodami lekarzy-znawców i twierdził, że Moczulski jest rzeczywiście obłąkany. W każdym razie zachowanie się Moczulskiego musi sędziom nasunąć poważne wątpliwości co do jego poczytalności, a w takim razie muszą sędziowie orzec na korzyść Moczulskiego, aby go odesłano do szpitala, zamiast do więzienia, gdzieby go dalej tak traktowano, jak się go traktuje tu na rozprawie.

P r z e w o d n i c z ą c y: Proszę tak nie przemawiać. P r o k u r a t o r: Proszę o zapisanie tego wyrażenia p. obrońcy. O b r o ń c a stwierdził następnie, że Moczulski jest dziedzicznie obciążony, córka jego cierpi na epilepsyę, matka była histeryczką, a członkowie rodziny umierali na epilepsyę. Już w szkole, a potem w wojsku, Moczulski był kretynem, a w służbie kolejowej przechodził atak ostrego szału. Świadkowie zeznali, że uważano Moczulskiego za nerwowego i anormalnego i przepowiadano, że popadnie w obłąkanie. Obrońca wyraża przekonanie, że sami przysięgli zażądają postawienia pytania co do stanu umysłowego Moczulskiego, a potem dopiero odpowiadać będą na pytanie co do kradzieży. W końcu twierdzi obrońca, że i co do kradzieży popełnionych rzekomo przez Moczulskiego rozprawa nie dała dowodów.

Moczulski słuchał wywodów swego obrońcy dość spokojnie i tylko mruczał coś od czasu do czasu.

Ateny 16 marca. Parlamentarne położenie jest krytyczne. Ponieważ większość parlamentarna jest liczebnie słaba, przewidują dzienniki rozwiązanie izby posłów.

Vigo (w Hiszpanii) 16 marca. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj na pokładzie okrętu „Fryderyk Karol" wizytę króla Alfonsa, poczem rewizytował go na pokładzie „Girolda". Wieczór odbyło się przyjęcie na parowcu „König Albert".

Madryt 16 marca. Prezydent ministrów Maura zapewnił w senacie, że w portach hiszpańskich ściśle są przestrzegane przepisy neutralności wobec rosyjskich i japońskich okrętów.

Ateny 16 marca. Pewien izraelita w miejscowości Volo zamordował Greka. W skutek tego przed domem mordercy zebrał się wielki tłum ludności. Dom obrzucono kamieniami. Sklepy żydowskie w mieście pozamykane. Na przedmieściu żydowskiem patroluje wojsko.

Londyn 16 marca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu: Według wiadomości rosyjskiej, ujęto 13 bm. ośmnastu japońskich zbiegów koło Portu Artura, gdzie wylądowali oni po bitwie, stoczonej 10 marca.

Rada państwa.

Wiedeń 16 marca. W i z b i e p o s ł ó w odbywa się i dzisiaj dosłowne czytanie interpelacyj i wniosków. Odczytano także interpelacyę Albrechta i tow. w sprawie udziału młodzieży szkolnej w ekscesach w Pradze; interpelacyę Malfattiego i tow. z protestem przeciw założeniu uniwersytetu włoskiego w Rovereto; interpelanci bowiem żądają założenia tego uniwersytetu w Tryeście.

Wiedeń 16 marca. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Prezes Jaworski przedłożył pismo komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich z propozycyami obostrzenia obecnego sposobu prowadzenia obrad w izbie posłów. Propozycye te składają się z czterech punktów: 1) Regulamin ma być ściśle zastosowany odpowiednio do jego rzeczywistego znaczenia. 2) Posiedzenia izby mają się odbywać codziennie i trwać do wieczora. 3) Stronnictwa uchwalają popierać prezydyum izby w przeprowadzeniu pierwszych dwu punktów. 4) Stronnictwa niemieckie uchwalają nie brać udziału w dyskusyi nad nagłymi wnioskami, wstrzymać się od okrzyków itp.

Na to przedłożył prezes Jaworski projekt następującej odpowiedzi:

Ad 1, 2, 3, Koło polskie uważa wykonywanie regulaminu za wynik władzy, złożonej w ręce wybranego z łona izby prezydenta. Prezydyum ma prowadzić obrady samoistnie podług istniejącego regulaminu. W wypadkach wątpliwych rozstrzyga izba, przyczem Koło polskie zastrzega sobie od wypadku do wypadku prawo swobodnej decyzyi. Ad 4. To samo stanowisko zastrzega sobie Koło polskie przy każdej dyskusyi.

„Koło polskie wyraża nadto swe silne, kilkakrotnie już powtarzane przekonanie, że obok upragnionego porozumienia obu narodów w Czechach, jak najrychlejsze podjęcie zmiany regulaminu byłoby najskuteczniejszym środkiem sanacyi obecnych anormalnych stosunków w parlamencie. Koło polskie starać się będzie, aby wypracowany przez komisyę regulaminową projekt zmiany regulaminu, który już przed kilku miesiącami był na porządku dziennym, znów postawiony został na porządku dziennym Izby i przyszedł pod obrady".

Powyższy projekt odpowiedzi Koło polskie jednogłośnie uchwaliło.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 16 marca. O. Horodyński z Romanówki. A. Hausenblass z Przemyśla. A. Horodyńska z Korsowa. W. Brzeski z Poznania. B. Kiełczewski z Wiszniowa. B. Kieszkowski z Sambora. B. Zaleski z Podola. A. Pogłodowski z Sanoka. J. Ginsberg z Petersburga. K. Wojciechowski z Witkowic. J. Zdoń z Rawy Wyżnej. M. Rezwadowska z Tuchowa. H. Burstin z Nadwórny. S. Wasilewski z Markuszowa. M. Bronay z Budapesztu. Hr. M. Konarska z Grabowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 marca. A. br. Bechenie z Rawy ruskiej. Major le Gay ze Złoczowa. W. Barański z Łukawicy. X. J. Lewicki z Sokala. R. Breitenwald z N. Zagórza. W. Pieniążek z Lipinki. Dr. S. Iszkowski z Wiednia. S. Borzykowski i J. Danilewicz z Borysławia. Radzca Stefański z Czerniowiec. E. Radomyska z Ukrainy. H. Gottleb z Tehlowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 marca. J. Karaszowski z Cieszyna. K. Rastawiecki z Jaworowa. W. Bier z Frankfurtu. M. Richter z Drezna. N. Dienstl z Przemyśla. N. Bojarski z Sambora. J. Jawetz ze Zbaraża. M. Lewicka z Filipówki. J. Walter, L. Koch, J. Lehner, T. Kotykiewicz i A. Hankiewicz z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Fischl i J. Zwonicek z Pragi. K. Ballin z Pforzheimu.

Wiedeń 16 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·25 (spokojnie). Spirytus 43·80—44·20 (słabo). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 16 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 16 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·10. Mąka („Fleur de Paris") 28·90.

Frankfurt 16 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·30. Laura 000·00.

Budapeszt 16 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·23—8·24, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 6·55—6·56, na październik 6·62—6·63; owies na kwiecień 5·48—5·49, na październik 5·64—5·65; kukurudza na maj 5·26—5·27, na lipiec 5·37—5·38. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 marca.

Marki 117.52, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 98·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 642·50, węg. zakł. kred. 763·00, anglobanku 280·00, unionbanku 526.00, bankvereinu 511.00, länderbanku 426·00, kolei państw. 639.50, lombardy 81.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000·00, alpiny 409·50, Rima Muranyi 479.00, prag. Tow. żel. 000·00, losy tureckie 126·25, ruble 254·—. Usposobienie: słabsze.

Lwów 16 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1,10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Dziesięć sekund czasu zostawało mu na decyzyę w wyborze między życiem córki a życiem podróżnych.

W pociągu, który miał poświęcić miłości rodzicielskiej byli nietylko nieznajomi, ale i jego towarzysze.

Z palaczem przyjaźnił się szczerze; on zginąłby jeden z pierwszych, bo w razie zetknięcia się i rozbicia lokomotywa jest na największe zawsze wystawiona niebezpieczeństwo.

Co się działo w mózgu Cambremera, określić można słowami wielkiego poety: burza pod czaszką.

Zdawało mu się, że traci zmysły. Blady, drżący, z obłąkanym wzrokiem, z palcami kurczowo zaciśniętymi na korbie żelaznej, od której zawisło życie Marty, spoglądał na groźną, zbliżającą się maszynę i miał złudzenie, że to drapieżne zwierzę gotuje się rzucić na swoją ofiarę. Nagle myśl nowa, jak błyskawica, przebiegła mu po głowie:

— Jest trzecia — rozważał w duchu — pociąg nr. 69 wychodzi o czwartej — stąd tysiąc metrów odległości do dworca... urzędnicy spostrzegą, że zaszła pomyłka w nastawieniu zwrotnicy... dadzą sygnały alarmowe... maszynista dzielnie kieruje maszyną... znam go... na czas zatrzyma... dostanę dymisyę, ale Marta będzie ocalona i nikt tego nie przypłaci życiem.

Wszystko to obmyślił w przeciągu jednej sekundy; nieszczęśliwy człowiek miał już nacisnąć korbę, gdy naraz o jego uszy odbił się świst lokomotywy od strony dworca.

Zrozumiał natychmiast położenie rzeczy: puszczano w bieg pociąg po tej samej linii, na którą zwrócić chciał nadchodzący nr. 16; łatwo przewidzieć następstwa zetknięcia się dwóch lokomotyw, dążących w odmiennym kierunku.

— Ach! — zawołał Cambremer zdławionym głosem — zapomniałem... to ekstra-pociąg z Etampes, wiozący bogaczów na polowanie. Dla tego, żeby się ci panowie bawili, trzeba, żeby moja córka ginęła! — wołał, wybuchając śmiechem szaleńca. — Nie!... to nie może być... ich życie nie jest więcej warte od życia mojej Marty... poświęcę ich!... ludzie mnie potępią... Bóg mnie osądzi!

Tym razem położył obie ręce na zwrotnicy. Zostawały mu tylko cztery sekundy na decyzyę.

Zamknął oczy, żeby nie widzieć tych, których skazywał na śmierć straszliwą i zaczął silniej naciskać korbę.

Lokomotywa była tylko dziesięć metrów od niego. Pociąg zbliżał się szybko, ciągnąc za sobą smugę białego dymu.

Jeszcze tylko jedno naciśnięcie ręki, a katastrofa stawała się nieuniknioną.

W tej chwili maszynista, prowadzący ekstra-pociąg, zaczął gwizdać przerywanym świstem, niby na przestrogę zwrotniczego. Być może, że przeczuwał niebezpieczeństwo.

Te gwizdawki kolejowe mają swój język właściwy; niekiedy odzywają się przeciągle i smętnie, jakby przesyłały skargę, innym razem krótko, dobitnie, jakby wydawały rozkaz; taką urzędową mowę gwizdawek kolejarze rozumieją doskonale. Przemawiają one także do rozbudzonych wyobraźni, a wyobraźnia Cambremera podniecona była w najwyższym stopniu. Zdawało mu się, że tym gwizdem lokomotywa odzywa się do niego:

— Co ci zrobili ci młodzieńcy, których chcesz życia pozbawić? Co zawinili ojcowie, matki, którzy dziś wieczór będą opłakiwali stratę dzieci? Czy nie masz litości nad nimi?

A gdy on wahał się jeszcze, gwizdawka odezwała się dwukrotnie głośniej: przeraźliwiej:

— Zbóju! Zbóju!

Wtedy puścił korbę i wyszeptał:

— Nie... Nie... Nie mogę... Marto, wybacz!

Skończyło się. Puszczony na właściwą linię, pociąg przeszedł koło niego.

Jak krew ofiar, poświęconych przez pogan bogom na uśmierzenie ich gniewu, tak niewinna krew biednej dziewczynki miała okupić życie podróżnych, uratowanych bohaterstwem zwrotniczego, męczennika obowiązku.

Cambremer odważył się podnieść oczy; chciał raz jeszcze zobaczyć córkę, zanim zginie pod kołami parowozu.

Gdy wszystko będzie skończone — pomyślał — rzucę się pod koła ekstra-pociągu.

Ona tam stała ciągle na drodze nadchodzącej lokomotywy, nachylona, zbierała coś z ziemi, nie domyślając się grożącego jej niebezpieczeństwa. Czarny potwór najeżdżał całą siłą pary na tę drobną, jasnowłosą dziecinę. Zdawałoby się, że to słoń, mający stratować gołąbka.

Cambremer, oszalały z rozpaczy, biegł do córki, której już nie spodziewał się wydrzeć śmierci.

W tej chwili Marta obejrzała się. Zobaczyła ojca, wyciągającego do niej ręce, i maszynę, mającą ją zmiażdżyć. Instynktownie padła na kolana, i złożyła dłonie w oczekiwaniu wyroku.

Wówczas Cambremer, jakby natchniony z nieba:

— Połóż się — krzyknął grzmiącym głosem:

Jednocześnie nadchodząca lokomotywa zasłoniła mu widok dziecka. Czy odnajdzie je żywe?

Miał nadzieję. Marta była tak drobną. Mogła się ocalić, leżąc spokojnie między szynami.

Gdy ujrzał ją znowu, leżała wyciągnięta, wzdłuż drogi, z twarzą do ziemi zwróconą.

— Nie żyje! — zawołał nieszczęśliwy zwrotniczy — a może tylko ranna?

Podbiegł i chciał ją pochwycić, lecz ona sama podniosła główkę. Jej niebieskie oczęta i różowe usteczka zdawały się uśmiechać, policzki nawet nie zbladły. Zerwała się na nogi, rączki zarzuciła ojcu na szyję i okrywając twarz jego pocałunkami:

— Tatusiu! — zawołała — jakeś mnie krzykiem swoim przestraszył!

Nic nie odpowiedział; oniemiał z radości.

— Wiedziałam, że trzeba się położyć na ziemi — szczebiotała mała — mówił mi o tem nasz przyjaciel, palacz... On się tak raz uratował od śmierci, a przecież jestem mniejsza od niego... Nie płacz tatusiu, skoro mi się nic złego nie stało... Tylko w uszach szumi od łoskotu wagonów, przechodzących nad głową.

On przyciskał ją tylko do serca, nie mogąc słowa przemówić, a dziewczynka mówiła dalej z butną miną:

— Widzisz, nie straciłam przytomności, bo nie wypuściłam z rąk złotych pieniędzy, które temu panu wypadły z sakiewki... nie zgubiłam nawet jego biletu wizytowego, znalezionego na drodze... nazwisko stoi na nim odbite drobnem pismem... ja znam dopiero duże litery... odniesiesz mu pieniądze, wszak prawda, tatusiu?

— Tak, pójdę do niego — wyszeptał — i musi mi powiedzieć...

Resztę słów przygłuszył hałas nadjeżdżającego ekstrapociągu. Jadący w nim myśliwi nie domyślali się niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni.

ROZDZIAŁ VI.

Nazajutrz, po dniu, w którym Tolbiac złożył dwie bezowocne wizyty: jedną w Boulogne, drugą na dworcu kolei żelaznej Orleańskiej, tłum ludzi cisnął się do drzwi domu przedpogrzebowego Morgi.

Ciało kobiety, znanej w dziennikach i wśród publiczności pod nazwą damy pikowej, a w prefekturze damy z pawilonu, od dwu dni było wystawione na jednym z katafalków trupiarni.

Naczelnik policyi rozkazawszy zaraz po odkryciu strasznej zbrodni ciało to zabalsamować, zdecydował się trochę później na wystawienie go na widok publiczny. Nie istniały już przyczyny, które go wstrzymywały w pierwszej chwili od chwycenia się tego środka.

Wiadomość o dokonanem morderstwie obiegła całą Europę, a nawet przedostała się za Atlantyk i nie należało oczekiwać, iżby zbrodniarz, ośmielony milczeniem, zachowywanem w tej sprawie, dał się pochwycić w zastawione na niego sidła.

Powróciwszy nieopatrznie, wymknął się zręcznie z rąk policyi i nie miał pewno zamiaru pojawienia się znowu na ulicy Arbalète.

Władze, przypuszczając, że przestępca uciekł zagranicę, nie zaniedbywały jednak żadnych środków, mogących nadać śledztwu pomyślniejszy obrót.

— Jest dowiedzione, że jak zając, obiegłszy las dookoła, sam wpada na obławę pod strzał myśliwego, tak również pociąga mordercę miejsce, będące widownią jego zbrodni i krąży częstokroć w pobliżu ciała swojej ofiary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.